



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 34 (921)

ROK XIX

21 SIERPNIA 1985 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Napiwki

Znane to słowo od wielu dziesiątków lat, jednak z pićm mniej miało wspólnego niż obecnie. Ostrzygł fryzjer klienta lepiej niż normalnie, otrzymany napiwek, czyli kilka złotych więcej niż mu się za tę usługę należało. Otworzył w nocy dozorca zapóznionemu lokatorowi bramę kamienicy, leciały mu złotówki do ręki. Był to zawsze akt dobrowolny, stanowiący wyraz wdzięczności za określoną usługę lub przysługę. Dziś sprawy mają się inaczej.

Po stracie wartości polskiego pieniądza (szczególnie w latach 1982-83) „napiwek” w złotówkach przestał być brany, a w konsekwencji również dawany. Jak napiwek to „napiwek”, a więc: „bałtycka”, „wyborowa” lub koniak, słowem żyto w płynnej postaci.

To jedna zmiana w tradycji, z którą od biedy można by się pogodzić, trudna jednak do akceptowania jest druga — napiwki są wymuszane.

Potwierdzić to mogą m. in. wszyscy, którym przyszło korzystać z rzemieślniczych usług. Bo jak nie dać jeśli fachowiec rozpoczyna gadkę od tego, że mu się nie opłaca, że brakuje materiałów, że wreszcie on nie ma czasu, a jeśli go znajdzie to...

Degradacja złotych w napiwkach nie oznacza, że tak w ogóle pieniądz się nie liczy. Zdarza się, i to coraz częściej, że niektóre osoby w pewnych zawodach (złośliwi twierdzą, że np. w szpitalach akademii medycznych, przy kupnie bardzo poszukiwanych artykułów) napiwki muszą być „zielone”.

Jedno jest pewne — załatwiają rzeczy wręcz niemożliwe do załatwienia i aż nadto się upowszechniły. Czy po wsze czasy?

Zator w kolejce po słońce

Niebywałą wprost popularnością cieszyło się w pierwszych dniach sierpnia drogowe przejście graniczne w Medyce. Dzień i noc zmierzwały ku niemu z całego kraju setki samochodów oraz tysiące podróżnych udających się nad Morze Czarne, na Węgry, do Jugosławii, Grecji, Turcji... Służby graniczne miały pełne ręce roboty, starając się jak najszybciej odprawiać turystów zmęczonych kilkudziesięciogodzinnym wyczekiwaniem. Przez kilka kolejnych dni szpaler 600-800 samochodów miał długość 4 km. Wielu amatorów zagranicznych wozów musiało spędzić na drodze nawet dwie doby. O formalnym „obleżeniu” przejścia w Medyce informowały środki masowego przekazu. Z apelem o korzystanie z usług przejścia w Barwiniku wystąpiło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ale napór trwał dalej. Tylko 6 i 7 bm. (a dni te wcale nie były rekordowe) przekroczyło granicę — w obie strony — ponad 5 700 osób i prawie 2 100 pojazdów! Jak zwykle w takich sytuacjach po Przemyslu zaczęły krążyć różnorodne wieści. Tu i ówdzie słyszano się barwne, a niekiedy wręcz niesamowite opowieści z końcowego odcinka E-22 w naszym kraju. Postanowiliśmy sprawdzić, jak było naprawdę.

NOC Z 6 NA 7 SIERP-NIA. Mijając koniec granicznego ogonka, spoglądam na licznik samochodu. Do wiaduktu w Medyce „stuknęło” 2 100 metrów, a stąd do granicy jeszcze dobry kilometr (godzinę później kolejka wzrosła o 200 metrów, w drodze powrotnej minęło mnie jeszcze ponad 30 samochodów jadących ku Medyce).

W zdecydowanej większości samochodów cisza nocna. Co jakiś czas dyżurne grupki podróżnych budzą zaspianych kierowców, i bez uruchamiania silnika (oszczędność cennej benzyny i spokój dla śpiących) pomagają im pchnąć auto o kilka, kilkanaście metrów do przodu. Gdzieś tam kilkuosobowe grupki dyskutują na różne tematy. Gdzieś daleko, w przodzie czuwają przedstawiciele „komitetu kolejkowego”, którzy pilnie strzegą, aby jakiś cwaniak nie próbował wcisnąć się do ogonka jadąc lewym pasem. Już nie jeden z niecierpliwych oberwał — zazwyczaj cierpkim słowem.

Lustruję śpiącą kawalkadę. Ludzie, którzy nie mogą zmruczyć oka lub muszą czuwać, są nieufni, podejrzliwi. Nie kwapią się do rozmów z jakimś obcym. Z krzaków przy drodze, gdzie załatwiały fizjologiczne potrzeby, wyskakują panie wy-



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

straszane nagłym nadejściem obcego. Głupio, że w ten sposób, ale cóż zrobić, kiedy mus. Podchodzę do pani gotującej na butli gazowej wodę.

— *Koczujemy jak Cyganie, że aż wstyd, a pan się pyta o nasze wrażenia? Jak najgorsze, proszę pana!* — kończy mimowolną dyskusję warszawianka tkwiąca w ogonku „tylko” od 14 godzin. W fiacie 125p z płocką rejestracją, na tylnym siedzeniu, śpi dwoje dzieci. Ich rodzice nie mogą usnąć — trudy podróży dają znać o sobie: 10 godzin na trasie z Płocka i drugie tyle tutaj, robi swoje.

— *Z miłą chęcią pojechalibyśmy przez Barwinek, ale jak to zrobić, jeśli w baku, proszę spojrzeć na wskaźnik, nie więcej jak 4-5 litrów paliwa, a na karcie paliwowej tylko 15 litrów i to z września. A co po powrocie, postawić auto na kołki?...*

Grono rozmówców powiększa się o kilka osób. — *Niech nam pan powie jak dojechać do Barwinka, kiedy każdy z nas ma tylko po kilka litrów benzyny? A za co ją potem kupić w Czechosłowacji i na Węgrzech, skąd wziąć dolary na benzynę w Rumunii? Zgoda, mamy vouchery, ale 40 litrów na 800 kilometrów nie starczy, a po 85 centów za litr płacić nie mamy z czego... Za zakupiony w banku talon tranzytowy na Czechosłowację można kupić mniej niż 10 litrów, za talon węgierski — 7,5 litra! Nie mamy wyjścia. Jadąc natomiast przez ZSRR, za przydzielonych 30 rubli, kupimy 75 litrów. Starczy na przejazd...**

Wiele rodzin jedzie na wczasy z małymi dziećmi. Planowali wypoczynek nad Morzem Czarnym od dawna,

niektórym za dzień lub dwa zaczynają się turnusy, a tu nie wiadomo kiedy przekroczy się granicę. Optymiści liczą, że za 3 dni będą w Warnie lub Słonecznym Brzegu — pesymiści mówią, że dobrze będzie jak za pięć.

Z pewnością w ogromnej kolejce są „przebitkowcy”, czyli ci, których kusi do jazdy tą trasą nie tylko tania benzyna: Ilu ich jest? Niedawno celnicy informowali, że mniej więcej 2/3 podróżnych wyjeżdża w handlowych zamiarach. Teraz wydaje się, jest ich chyba mniej, sądząc na przykład po wybitnie rodzinnych składach, ale trudno „wyczuć” jak naprawdę z tymi dziećmi jest: jada wypocząć, czy tylko po to, aby poważnie zwiększyć fundusz dewizowy wymiany i możliwości wywozowe?

Mijam kilkanaście pojazdów z zagraniczną rejestracją. Przeważają Rumuni, ale są Czesi, widzę wartburga z NRD. Cudzoziemcy śmiają się jak gdyby nigdy nic, ale co o nas myślą? Czy nie lepiej byłoby ich przepuścić bez kolejki, aby nie robili nam zły reklamy u siebie? Facet z Łodzi mówi, że nie zgodziłby się z tym i wspiera swe słowa odpowiednim gestem.

— *Kiedyś na przejściu w Ruse stałem 10 godzin i nikt nie zważał na to, że jestem „zagraniczny”, ale Niemców bez kolejki, osobnym pasem, przepuszczali...**

W kolejnej „grupie dyskusyjnej” omawia się tematy poważne, nadające się raczej na forum Rady Ministrów niż na drogowe dywagacje. — (...) *Jaki to problem zrobić na granicy z ZSRR jeszcze jedno przejście, żeby ci z centralnej Polski mogli śmiało walić tamtędy, za-*

miast przez Medykę (...); Zgoda, można i przez Barwinek, ale powinno się dostać na przykład talon na 50 litrów benzyny, nawet po 100 zł litr — wtedy moja noga (...); Ludzie z dziećmi powinni bezwzględnie przejechać bez kolejki, przecież to mordęga, WOP-iści mogliby wyłuskiwać takich z ogonka...*

Zastanawiam się nad tymi postulatami — niektóre niegłupie, ale proponować zawsze można, tylko jak to zrealizować? Granica ma określoną przepustowość, a tempo ruchu na niej nie zależy wyłącznie od nas.

Ludzie są podenerwowani, ale i wdzięczni za to, co zrobiła dla nich przemyska oraz GS-owska (z Medyki) gastronomia. Objazdowa sprzedaż nabiata, pieczywa, owoców kanapek i usługi medycyńskiej restauracji ogromnie pomogły. Woda dowożona w beczkowozach przydała się dla utrzymywania higieny oraz przyrządzania posiłków własnym sumptem. Niektórzy jeździli na obiady do Przemysła, aby uniknąć oczekiwania na wolny stółik w restauracji przy drodze, która wydawała po 500 obiadów dziennie i sprzedawała dodatkowo przydzielone wędliny i parówki. Nie wszystko może być na „102”, ale kto się spodziewał takiej sytuacji?

W dwa dni później (wtedy robiliśmy zdjęcie) na E-22 w Medyce było już znacznie luźniej. Odetchnęli pracownicy gastronomii, zbierając siły na spodziewany za 4-5 dni kolejny „szturm”, gdyż w dniach 16-18 sierpnia rozpoczynały się kolejne turnusy w Bułgarii.

ZB

XIX Międzynarodowy Wyścig Kolarski o Memorial płk. Skopenki

Pod hasłami pokoju i przyjaźni

14 bm. serdecznie powitano na Ziemi Przemyskiej uczestników XIX Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego o Memorial płk. Wasilija F. Skopenki, którzy po rozegraniu prologu i 4 etapów na terenach ZSRR przekroczyli granicę w Medyce aby kontynuować sportową rywalizację w naszym kraju.

Ta popularna impreza cieszy się od lat dużym zainteresowaniem zarówno sympatyków tej dyscypliny sportu, jak i fachowców, którzy traktują ją jako kuźnię nowych kadr kolarskich. Wystarczy przypomnieć, że w latach ubiegłych swą wielką sportową karierę rozpoczęli w tym wyścigu tej miary zawodnicy, jak m. in. Bogusław Fornalczyk, Józef Gawliczek, Stanisław Szoda, Andrzej Mierzejewski, a także zwycięzca tegorocznego wyścigu Pokoju Lech Piasecki. Startowali w nim również reprezentanci Związku Radzieckiego, NRD,

Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii.

Wyścig o memorial płk. Skopenki jest jednocześnie wielką imprezą propagandowo-polityczną, gdyż postać jej bohatera patrona cieszy się powszechnym szacunkiem i pamięć o nim jest wciąż żywa. Przed 41 laty, podczas operacji Urowsko-Sandomierskiej, wojska I Frontu Ukraińskiego dotarły do Wisły. 350 dywizja 13 Armii jako jedna z pierwszych znalazła się na lewym brzegu Wisły, zdobywając przyczółek na północ od Baranowa. W walkach tych wyróżnił się 1180 pułk dowodzony przez płk. W. F. Skopenkę. Temu utalentowanemu oficerowi Sandomiersz zawdzięcza ocalenie. Sandomiersz wyzwolono 18 sierpnia 1944 roku, a płk Skopenko pozostał w mieście aż do ofensywy styczniowej. Jego dalszy bojowy szlak wiódł na zachód. W walkach o przyczółek nad Odrą, pod Ścinawą, 17 stycznia 1945 roku pułkownik Skopenko został śmiertelnie ranny. W szpitalu polowym przekazał frontowym kolegom swe

ostatnie życzenie: „Pochowajcie mnie na brzegu Wisły w Sandomierzu. To miasto i ludzie są dla mnie najbliższą rodziną”.

Jego wola została spełniona... Pułkownik Skopenko otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, a dowodzony przez niego pułk — nazwę „Sandomierskiego”. W Przemyslu, w dniu przekroczenia granicy, odbyła się uroczysta wieczornica. Wzięli w niej udział m. in. przewodniczący ZW TPPR, sekretarz KW PZPR Lesław Chowański oraz wicewojewoda Tadeusz Dec. Za gorące przyjęcie podziękował szef delegacji radzieckiej Anatolij Usenko. W uroczystości uczestniczyli również płk Grigorij Pińkow z przedstawicielstwa Naczelnego Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego oraz Walery Dzięczko z Domu Radzieckiej Kultury i Nauki w Warszawie. Uczestników wyścigu powitano tradycyjnie chlebem i solą,

harcerze wręczyli im wiązanki kwiatów, zaś w części artystycznej wystąpiła kapela ludowa „Gacoki” oraz zespół pieśni i tańca z Ujeznej.

Następnego dnia, przed pomnikiem Wdzięczności, odbyła się uroczystość pożegnania kolarzy. Po odegraniu hymnów Polski i ZSRR, okolicznościowe wystąpienie wygłosił wiceprezydent Przemysła Adam Bugera oraz — w imieniu gości radzieckich — Anatolij Usenko. Delegacje organizatorów oraz kolarzy, reprezentujących barwy Związku Radzieckiego, Rumunii i Polski złożyły wiązanki kwiatów. Uroczystość zakończono odegraniem Międzynarodówki.

Po starcie honorowym kolarze wyruszyli na trasę pierwszego etapu, na polskiej ziemi. Wyścig zakończył się 18 bm. w Sandomierzu.

(m)



24 sierpnia

PROGRAM I

- 9.00 Kino Teleferii
- 9.50 „Biel i słońce Alaski”
- 10.20 Magazyn PCK
- 10.30 DTV
- 10.40 Flodur Dostojewski — „Graez”
- 12.45 Sobota na działce
- 13.15 Zagadki oceanów
- 13.55 Telewizyjny miesięcznik muzyczny
- 14.30 Militaria, obronność, nowość
- 15.00 DTV
- 15.10 Trybuna sejmowa
- 15.40 „Wielka miłość Balzaka” (4)
- 16.40 Sobota na działce
- 17.00 Magazyn sportowy
- 18.15 Losowanie Dużego Lotka
- 18.25 Wenezuela — krajina legend
- 19.00 Bolek i Lolek na wakacjach
- 19.10 Sobota na działce
- 19.30 DTV
- 20.00 — 23.30 XXII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Spot' 85 (koncert galowy). W przerwie koncertu: Studio sport
- 23.30 „Wieżenie Alcatraz” (2) — serial prod. USA

PROGRAM II

- 11.00 Spartakiada Armii Zaprzysiężonych — finał turnieju bokserskiego
- 16.00 DTV
- 16.05 Videoteka
- 16.30 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Tczew
- 17.15 Podróże na szerokości 16 milimetrów
- 17.45 „Musashi” (10)
- 18.30 Kronika z Krakowa
- 19.00 Wywiady Ireny Dziędzic
- 19.30 DTV
- 20.00 Sport w Dwójce
- 21.00 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Tczew
- 21.45 Muzyczny relaks
- 21.55 Tydzień w polityce — rozmowa z Karolem Szydłowiec
- 22.05 Lengren
- 22.25 Wakół estrady — Zofia Rudnicka
- 22.55 DTV
- 23.00 Festiwal Muzyki Łańcut '85

25 sierpnia

PROGRAM I

- 8.10 Magazyn rolniczy
- 8.50 „Piękna i bestia” — film fab. prod. NRD
- 10.30 DTV
- 10.35 Na ziemi i w głębinach — hiszp. serial dok.
- 11.05 Spotkanie z pisarzem: Stanisław Lem
- 11.45 Siedem anten
- 12.35 Kraj za miastem
- 13.00 Telewizyjny koncert żywych
- 14.20 Historia wielkiego konkursu (4)
- 15.00 DTV
- 15.10 Skarbiec
- 15.45 „U kresu drogi” — polski film archiwalny
- 17.00 Program publicystyczny
- 17.30 Kronika Spartakiady Armii Zaprzysiężonych
- 18.20 Antena
- 18.40 Wieczorynka
- 19.30 DTV
- 20.00 „Diana” (10)
- 20.50 Klub Międzynarodowy
- 21.25 Wayne Sleg i Inni (11)
- 21.55 Sportowa niedziela
- 22.40 DTV
- 22.45 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

- 12.40 „Diana” (dla niestyszających)
- 14.30 Wojskowy program publicystyczny
- 15.00 Lokalny koncert żywych
- 15.30 Program publicystyczny
- 16.00 DTV
- 16.05 Pod niebem i w chmurach
- 16.20 Jutro poniedziałek
- 16.50 „Kino-Okno”
- 17.20 „Jeździec w czarnej masce” (11)
- 18.20 Pod niebem i w chmurach (2)
- 19.30 DTV
- 20.00 Żużlowy Turniej Gwiazd w Bydgoszczy
- 21.15 Godzina z Bohdanem Łazuka
- 22.15 „Bracia Lautensack” (4) — serial prod. NRD
- 23.10 DTV
- 23.15 Na pięć minut przed śnięciami: Capri



■ Rozpoczęły się spotkania konsultacyjne z kandydatami na posłów (pierwsze odbyły się w Kańczudze i Radymnie). Przypominamy, że Wojewódzki Konwent Wyborczy, który przyjmuje uwagi, opinie, postulaty i wnioski wyborców, mieści się w budynku UW, Rynek 24, tel. 24-17, a dyżury pełnione są w dni powszednie w godz. 12-16.

■ Wzrosło tempo zbioru zbóż; rolnicy wykorzystują sprzyja-

jącą ostatnio pogodę. Do 14 bm. w Przemysku skoszone około 40 proc. zbóż (43 tys. ha). Skup wyniósł w tym czasie 6,5 tys. ton, czyli około 10 proc. planu. Obecnie spodziewany jest większy napływ ziarna wynikający z decyzji ministerstwa o skupie pszenicy i jęczmienia nie kontraktowanego po cenach zbóż kontraktowanych.

■ Aktualnym zadaniem w pracy partyjnej, z szczególnym uwzględnieniem kampanii wyborczej do Sejmu PRL, poświęcone było spotkanie pierwszych sekretarzy POP, pracowników politycznych i członków Egzekutywy KW z zastępcą członka Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR Włodzisławem Mokrzyńskim.

■ W Przeworsku uroczyście

wręczono klucze do nowo wzniesionego bloku patronackiego ZSMP. Czteropiętrowy blok powstał w ciągu jednego roku, wzniesiony od podstaw przez jego przyszłych mieszkańców, którzy odpracowywali tu 40 procent wkładu.

■ Sierpniowe upały zachęcają do kąpiel w rzekach i innych zbiornikach wodnych, a to staje się często przyczyną tragedii. W Mielnowie utonąła w Śanie 21-letnia Zofia Z., która w przerwie prac polowych poszła ochłodzić się do wody. Na terenie zwirowni w Radymnie kąpiel zżywał 48-letni Marian L., mieszkaniec Szówska, który utonął, a do chwili gdy otrzymano tę informację (15 bm.) ciała nie znaleziono. Wypadki, niekiedy bardzo poważne, zdarzają się również podczas prac

rolniczych. W Mirocinie 72-letni rolnik rzucił niedopałek papierosa na stertę słomy, która stanęła w płomieniach. Usiłując ugasić pożar, rolnik doznał ciężkich oparzeń, w wyniku których zmarł. W Orłach spadł z wozu wyładowanego słomą Józef R. dostając się pod kołki kopyta. Rolnik poniósł śmierć. Ostatnio odnotowano kilka poważnych wypadków wynikających z nieprzebieżania przepisów bhp. Podczas prac spawalniczych w Archiwum Państwowym w Przemyslu 18-letni uczeń połżył palnik na beczce z karbidem; w wyniku eksplozji stracił oko i doznał obrażeń głowy. W firmie „Carpatia”, przy usuwaniu awarii urządzeń chłodniczych zginął Artur R. oparzony amoniakiem.

Ostrożności nigdy za wiele!

Pijacka orgia młodych „patników”

13 sierpnia, podczas odbywających się w Kalwarii Paclawskiej uroczystości religijnych, w miejscu masowego zgromadzenia wiernych, kilkoro młodych ludzi zachowało się w oburzający sposób, spożywając znaczne ilości alkoholu, przez co doprowadzili się do stanu upojenia. Tego rodzaju postępowanie — pomijając już aspekt moralny — narusza przepisy, zabraniające picia alkoholu w miejscach masowych zgromadzeń.

Już następnego dnia stanęli oni przed Kolegium do Spraw Wykroczeń przy prezydencie Przemysła. 23-letni Jerzy Trojnar i o rok od niego młodszy Ryszard Kuśnierz, mieszkańcy miejscowości Świète, ukarani zostali 3 miesiącami ograniczenia wolności oraz potrąceniem 20 procent od wynagrodzenia. Trójka 19-latków: Tadeusz Brzyski ze wsi Świète, Bożena Cwynar z miejscowości Zamojsce i Dorota Bejcek ze Starego Dzikowa —

otrzymała kary po 2 miesiące ograniczenia wolności, a ponadto kolegium zobowiązało ich do nieodpłatnej, dozorowanej pracy po 42 godziny miesięcznie. Wobec wszystkich zastosowano karę dodatkową w postaci podania orzeczenia do publicznej wiadomości, przez ogłoszenie go na łamach „Życia Przemyskiego”.

(j)

PREZYDENT PRZEMYSŁA

ZAWIADAMIA, że:

od dnia 1985-08-22 do dnia 1985-09-05 w godz. od 10—15 (soboty od 10—12) w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego (Rynek 1, pokój nr 10) wyłożony będzie do publicznego wglądu MIEJSCOWY PLAN SZCZEGÓŁOWY (I etap) BUDOWNICTWA JEDNORODZINNEGO „FORTY” W PRZEMYSŁU PRZY UL. BIELSKIEGO.

Teren objęty opracowaniem Miejscowego Zagospodarowania Przestrzennego terenów budownictwa jednorodzinnego osiedla „FORTY” w Przemyslu (o pow. 3.02 ha) zlokalizowany jest pomiędzy ul. Bielskiego a wałem fortecznym twierdzy Przemysł (Szańce „NXVIIb”, „NXVIIIa”, SZS Brama, „NXVIIa” wzdłuż ul. Szańce).

W dniach 27.08, 30.08, 3.09 i 5.09 br. w godz. od 10—12 główny projektant planu udziałca będzie wyjaśniał dotychczasowy plan.

Zainteresowane organa administracji państwowej, jednostki społeczne oraz osoby fizyczne mogą zapoznać się z planem oraz zgłosić swoje uwagi i wnioski.

Biuro Wystaw Artystycznych

Wystawa grafiki belgijskiej: Chantal Hardy i Michela Barzina (czynna do końca sierpnia w galerii „Desy” przy ul. Fredry 5).

Wojewódzki Dom Kultury

23, 24 i 25 VIII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Stowarzyszenie „FAX”

21 VIII, godz. 18 — Z cyklu „Sylwetki przemyskie” — prelekcja dra J. Motylewicz pt. „Aleksy Gilewicz — życie i twórczość”.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

23 VIII, godz. 19 — Projekcja filmowa z cyklu „40 rocznica powrotu ziem zachodnich i północnych do macierzy”.

24 VIII, godz. 18 — Biesiadki Park Narodowy — prelekcja mgra Bronisława Majgiera.

27 VIII, godz. 19 — Z cyklu „Studium wiedzy o ZSRR” — projekcja filmu udostępnionego z Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie.

Wystawa fotograficzna pt. „Lotnictwo polskie”.



PRZEMYSŁ

Klub „Niedźwiadek”

21 VIII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

22 VIII, godz. 19 — Wieczór płytowy, a w nim: Marillion „Real to reel”.

24 i 25 VIII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Pokonkursowa wystawa prac dzieci pt. „Moja miejscowość w 40-lecie”.

Klub Osiedlowy PSS-PSM

22 VIII, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora.

23 VIII, godz. 18 — Projekcja bajek dla dzieci.

Museum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Malarstwo i scenografia Zdzisława Koreleskiego w 50-lecie pracy twórczej.

Przedwyborcza Trybuna Obywatelska w Dynowie

Nie obiecujemy rzeczy niemożliwych

Mimo upalnej pogody i spieczęcia prac żniwnych, 13 brn. sala widowiskowa Domu Strażaka w Dynowie wypełniona była prawie do ostatniego miejsca. Ludzie widzą uznali że warto się na tych parę godzin oderwać od koszenia czy zwózki zboża by przedstawić swoje problemy wojewódzkiej i gminnej władzy. Tego dnia bowiem w Dynowie odbyła się kolejna - tym razem już ze słowem „przedwyborcza” w tytule - Trybuna Obywatelska. Ten rodzaj kontaktów władzy ze społeczeństwem ma już swoją tradycję i cieszy się niezmienną popularnością. Dynowska „trybuna” trwała ponad 5 godzin. Na wiele pytań zainteresowani otrzymali odpowiedź na miejscu, inne wymagają szczegółowego zbadania. Każdy z dyskutantów otrzyma jednak piśmenna odpowiedź wyrażająca stanowisko władz wobec zgłoszonego problemu.

Zanim rozpoczęła się obywatelska rozmowa wicewojewoda Tadeusz Dec omówił stopień realizacji zadań ujętych w Wojewódzkim Programie Wyborczym (ze szczególnym uwzględnieniem tych dotyczących bezpośrednio Dynowszczyzny), po czym to samo - tylko w odniesieniu do Miejsko-Gminnego Programu Wyborczego - uczyniła przewodnicząca Rady Narodowej Miasta i Gminy, I sekretarz KM-G PZPR w Dynowie Anna Kowalska.

W dyskusji dominowały sprawy związane z rolnictwem. Zdaniem Mariana Radonia z Dąbrówki trzeba jeszcze raz zastanowić się nad ulgami dla rolników gospodarujących na terenach górskich. Obecne rozwiązania nie w pełni ich zadowalają, ale - jak wyjaśnił później dyrektor Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW - preferencje takie mogą być przyznane tylko rolnikom z tych miejscowości, w których nachylenie terenu przynajmniej 50 proc. użytków rolnych wynosi powyżej 12 stopni. I te wsie, które spełniają takie wymogi mają określone przywileje. Ten sam mówca pytał również czy kiedyś będzie budowana zapora, lub zbiornik na Sanie w okolicy Dynowa, bo np. mieszkańcom Dąbrówki nie pozwała się wznosić nowych zabudowań gdyż wiesz leży ponoć na terenie zalewowym. Istotnie, zbiornik taki ma być budowany, dzisiaj mówi się, że w latach 1992-97 i stad owe ograniczenia w budownictwie.

W miejscowej gminnej spółdzielni brakuje opału rolnicy nie mogą nawet zrealizować przydziału za sprzedane tuczniaki - ten problem podniósł Tadeusz Lichota z Hartw. Zdaniem wiceprezesa WZSR Józefa Sieczki nie powinno go brakować, bo dostawy przebiegają zgodnie z planem, ich realizacja w pierwszym półroczu była nawet wyższa od zakładanej.

Juliana Makaryka z Dynowa niepokoiła trwająca już długie lata rozbudowa mieszalni pasz w tym mieście. Obecnie nie się tam nie robi. Fakt ten potwierdził prezes Sieczka - w obecnych cenach koszt tej inwestycji wynosi ponad 100 mln zł, a do tej pory „przerobiono” zaledwie 22 mln zł. Obecnie miejscowa GS otrzymała 3 mln zł na „zabezpieczenie przed zniszczeniem już wykonanych elementów. Odpowiadając na pytanie innego z obywateli prezes powiedział także, że ewentualna budowa w Dynowie ubojni i masarni realna jest dopiero w latach 1992-96. Kilka wypowiedzi jak np. mieszkańców Laskówki Zbigniewa Pawłaka i Michała Kurasa dotyczyło złego stanu dróg lokalnych, co uniemożliwia uruchomienie linii KPKS. Pierwszy dyskutant zaznaczył także, że rolników ciągle zachęca się do podejmowania czy-

ława), w jaki sposób - jeśli oczywiście zostanie wybrany - będzie reprezentował interesy młodych w Sejmie, czy będzie przyjeżdżał na spotkania z młodymi wyborcami. Kandydat odpowiedział że nie wyobraża sobie pracy poza bez stałych kontaktów z wyborcami...

Dyrektor miejscowego „Fermstalu” Stanisław Duda przypomniał, że kilka lat temu sporo mówiło się (dzisiaj zresztą też) o braku maszyn i narzędzi dla rolnictwa, jednak „Agroma” nie chce kupić produkowanych w jego zakładzie zębów do bron oraz pługów, bo podobno są duże zapasy. Rolnictwu potrzeba również silosów zbożowych. „Fermstal” chce je produkować, na szczeblu centralnym nie może jednak dojść do uzgodnień co do ich pojemności. A czas ucieka. Zaapelował do przyszłych posłów, aby te sprawy mieli na uwadze.



Kandydaci na kandydatów na posłów (od lewej): W. Piława, S. Chłudzki i E. Chomicki.

Fot. T. Z.

nów społecznych, podczas gdy mieszkańcy miast wszystko dostają gotowe, nawet trawnik wokół bloku, który później i tak zdeptają...

Problemy związane z regulacją wiejskich potoków podnosili w swych wystąpieniach m. in. Franciszek Błoński z Hartw i Ludwik Łach z Dylagowej. Potok w Harcie będzie regulowany w przyszłości pięciolatce, natomiast w Dylagowej takich prac nie będzie. Przy czym koszt regulacji jednego km rzeki wynosi dzisiaj ok. 15 mln zł.

O problemach młodych rolników mówił Zbigniew Krzywiński z Dylagowej. Zapytał także obecnego na sali kandydata na kandydata na posła Stanisława Chłudzkiego (oprócz niego obecni byli Emil Chomicki i Władysław Pi-

Z braku miejsca nie odnotowaliśmy wielu głosów dotyczących często spraw indywidualnych (jak np. wystąpienia Władysława Pustelnika z Pawłokomy czy Michała Ducia z Bartkówki). W sumie o problemach swoich, wsi czy miasta mówiło prawie 20 mieszkańców Dynowszczyzny. Nie wszyscy może będą usatysfakcjonowani odpowiedziami, ale - jak powiedział na zakończenie „Trybuny” I sekretarz KW PZPR Zenon Czech: - Nie chcemy obiecywać rzeczy niemożliwych. Taka wspólna dyskusja winna nam wszystkim dać odpowiedź na pytanie co robić, jak działać, aby ludziom żyło się lepiej, by łatwiej było rozwiązywać codzienne problemy.

CZESŁAW DUŠKO

Przed pierwszym dzwonkiem

Dla młodzieży szkolnej wakacje to okres wypoczynku, rekreacji i nabierania sił przed kolejnym rokiem uczniowskich zmagani. Natomiast dla kierowników placówek oświatowych i wielu pracowników tego resortu, to czas wyjątkowej pracy oraz zabiegów, by przygotować na pierwszy wrześniowy dzwonek szkolne obiekty. W naszym województwie w przeszło 250 budynkach szkolnych prowadzone są remonty. W 54 przypadkach chodzi o kosztowne i czasochłonne remonty kapitalne, dające znaczną poprawę warunków nauczania, w pozostałych natomiast - to normalna, niezbędna przy bieżącym użytkowaniu konserwacja. Zdaniem Kuratorium Oświaty i Wychowania, przygotowania do sezonu przebiegają na ogół sprawnie, pomimo rozli-

cznych kłopotów materiałowych, wykonawczych czy finansowych. Tak więc powitaniem roku szkolnego zapowiada się na szczęście przy dość nielicznej asyście ekip remontowych. Jak nas poinformowano, w 220 obiektach prace zostaną zakończone przed pierwszym wrześniem, w pozostałych zaś (a chodzi tu o remonty kapitalne) roboty będą kontynuowane równoległe z zajęciami dydaktycznymi. Obustronna dobra organizacja pracy powinna zapobiec kolizji.

Szczególnie uroczysty charakter będzie zapewne miała inauguracja nowego roku szkolnego w Młodowie, Stubnie i Zapalowie, gdzie oddane zostaną do użytku nowe obiekty oświatowe. Jest również nadzieja, że w niezbyt odległej perspektywie, czyli

jeszcze przed okresem zimowym, rozpocznie się nauka w nowo wybudowanych szkołach w Jaworniku Polskim i Dylagowej. Ponadto baza oświatowa (i sportowa) w naszym województwie wzbogaci się o salę gimnastyczną Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Przemysłu Ogółem w ramach realizowanych inwestycji, a także w wyniku modernizacji i rozbudowy, do końca bieżącego roku przybędzie w Przemysku ponad 30 izb lekcyjnych. Nie zaspokoje to, rzecz jasna, w pełni aktualnych potrzeb i oczekiwań. Potrzeby są w dalszym ciągu znacznie większe niż możliwości, stąd też każda rzetelna inicjatywa i pomoc ludzi dobrej woli są godne pochwały i warte szerszego upowszechnienia.

(zs)

Cebula przyp...

DO POŁUDNIA „LATO Z RADIEM”
PO POŁUDNIU „STUDIO LATO”
A W KINIE NOCNYM HORROR
„LATO Z TESCIOWA”



awia życie

Kończy się termin siewu rzepaku

Dobiegły końca rzepakowe żniwa. W tym roku po raz pierwszy zbierano rzepak niskoerukowy, którego ziarno zawiera znacznie mniej kwasu erukowego szkodliwego dla zdrowia. Wydajność rzepaku w Przemyskiem była w br. bardzo zróżnicowana, wahala się od 12-36 q/ha. Taka rozpiętość plonów spowodowana była nie tylko niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, ale także nieprzestrzeganiem zaleceń agrotechnicznych.

Kończy się optymalny dla Przemyskiego (15-25 sierpnia) termin siewu rzepaku, warto więc przypomnieć podstawowe wymogi, które należy spełnić, aby rzepak niskoerukowy przynosił wysokie plony. Nie należy go przede wszystkim siać na glebach zakwaszonych, na hektar wysiewa się 6-8 kg ziarna, nie głębiej niż 2 cm, przy rozstawie rzędów 30-40 cm. Rzekak ma duże wymagania nawozowe zależne oczywiście od klasy gleby, a np fosfor należy stosować w formie superfosfatu pojedynczego. Wiosną, gdy ruszy wegetacja, uprawy rzepaku należy bronować (ukośnie w stosunku do rzędów), można też stosować chemiczne zwalczanie chwastów.

Na cztery ręce...



WOLESZYCACH od dziesiątków lat (niektórzy mówią że od lat przedwojennych) czynna jest niewielka wytwórnia wód gazowanych, stanowiąca własność Usługowo-Produkcyjnej Spółdzielni Pracy w Lubaczowie. Przy rozlewie wody pracują tu jedynie dwie kobiety: kierowniczką JANINA OSUCH i - będąca już w wieku emerytalnym - BRONISŁAWA WELC w ciągu dnia napalniają one oprawy 2000

butelek. Zapotrzebowanie na napój w okresie lata jest znacznie większe, lecz brakuje ludzi do pracy. Przed laty zgłaszali się w sezonie mężczyźni, teraz szkoda o tym marzyć. Pozostaje więc praca na cztery ręce. Dzielne niewiasty tak doskonale znają obsługiwane urządzenie, że same usuwają mniejsze awarie.

Tekst i zdjęcie:
T. ZIEMBOLEWSKA

Rozmowa z kandydatem

Co boli ludzi?

— Jest Towarzysz społecznym przewodniczącym Komisji Wniosków, Skarg i Sygnałów od Ludności Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Przemyślu. Jaka to praca?

EMIL CHOMICKI: — Trudna, podobnie jak trudne są sprawy, które przychodzi badać i załatwiać członkom komisji. Byłoby źle gdyby — jak zaleca Komitet Centralny PZPR — zajmowały się nimi wszystkie instytucje i organizacje partyjne, wszyscy członkowie partii.

— A tak nie jest?

— Nie. W pierwszym półroczu 1985 roku do KW wpłynęło 210 listów ze skargami oraz przyjęto 300 interesantów, do komitetów miejskich i gminnych wpłynęło około 200 listów tego typu i przyjęto około 1000 interesantów. Świadczy to o tym, że są ludzie i to na odpowiedzialnych stanowiskach, w tym również członkowie partii, którzy patrzą na ludzi i ich sprawy przez pryzmat paragrafów, papierków. Bezduśnie. Mając to na uwadze staramy się problematykę skarg i sygnałów od ludności przedstawiać na nara-

dach partyjno-służbowych również w jednostkach administracyjnych i gospodarczych.

— Ze skutkiem?

— Pozytywnym, choć z pewnością nie z takim jak byśmy sobie życzyli. Byłoby całkiem dobrze, gdyby każdy członek partii przestrzegał w praktyce następującego sformułowania statutu i traktował go jako obowiązek — „zwalczać wszelkie przyczyny i objawy zła oraz nieprawidłowości w życiu społecznym, reagować na postępowanie wyrażające szkodę interesom partii, państwa i ludzi pracy”.

— Kandyduje Towarzysz na kandydata na posła do sejmu. Rozpoczęły się spotkania z wyborcami, szkuje się więc nowa porcja spraw do załatwienia. Co ludzi najbardziej boli, z czym najczęściej zwracają się do komisji i o czym mówią na zebraniach?

— O mieszkaniach. A dlaczego, wyjaśnią liczby: aktualnie w spółdzielniach województwa oczekuje na przydział mieszkań 3798 członków i 17298 kandydatów, a roczne efekty budownictwa spółdzielczego wynoszą około 600 mieszkań. Na mieszkania kwaterekowe oczekuje 2300 rodzin, tymczasem urzędy miejskie rozdzielają w ciągu roku 110 lokali. Prośby o mieszkania lub skargi na ich niewłaściwe rozdysponowanie stanowią 35 proc. listów i bezpośrednich interwencji obywateli ogółem. W Przemyślu wskaźnik ten rośnie do 79 proc., a w Jarosławiu do 74 proc. Są to często sprawy tak bolesne, a jednocześnie tak trudne do załatwienia, że postronnym osobom niełatwo sobie je wyobrazić. Robimy co możemy, pomagamy ludziom, ale przecież z próżnego i Salomon nie należy. O tempie rozwoju budownictwa mieszkaniowego decydują moce przerobowe przedsiębiorstw i ilość materiałów. My tylko staramy się prostować w tej dziedzinie życia to, co jest

— Udaje się?

— Różnie to bywa. O brak dobrych chęci nikt chyba członków komisji nie posądza. Na ogół nasze działania spotykają się ze zrozumieniem, przykładem może być wzrost procentowy mieszkań przydzielanych z przyśpieszeń (np. w Przemyślu — 48 proc.).

— Kolejna tematyczna grupa skarg?

— Wieś narzeka na pracę instytucji obsługujących rolnictwo, rozdział maszyn i materiałów budowlanych.

— Gdy czegoś brakuje, nie dla wszystkich starczy.

— Tak, ale nasze badania potwierdziły zasadność wielu zarzutów. Rozdział maszyn i budulca na zasadach znajomości i układów w pewnych środowiskach stał się naganną regułą. Niełatwa jest walka z tego rodzaju zjawiskami, ale ją podejmujemy.

— Mają korzyść z istnienia Waszej komisji obywatele, którym dzieje się krzywda, a co ma z tego partia?

— Satysfakcję i poczucie, że jest potrzebna społeczństwu. Zdobywa również rozeznanie w sytuacji społecznej i gospodarczej województwa. Listy wyrażają przecież określone opinie o ludziach, nastrojach, o stosunkach do konkretnych instytucji, a nawet przepisów prawnych, zawierają ocenę niektórych decyzji, wytykają słabości władzy tej w gminie i tej w Przemyślu oraz w Warszawie, a to jest bardzo pomocne partii. Jeśli chce prawidłowo kierować narodem musi znać opinię społeczeństwa o wielu sprawach, również o sobie.

Rozm.: Z. ZIEMBOLEWSKI

Dyktując nad Deklaracją Wyborczą PRON, ocenając kandydatów na posłów do Sejmu, dyskutując o dniu dzisiejszym i przyszłości naszego kraju warto wrócić do przeszłości

Jak przebiegały wybory do Sejmu w 1947 roku w Lubaczowskim?

W uchwałie Plenum KC PPR z 18 września 1946 roku stwierdza się, że w toku walki politycznej w wyborach do Sejmu miliony Polaków winny w pełni zrozumieć, że... „Wybory mają zrestrzygnąć wielki historyczny spór:

— między postępem a wstecznością,

— między demokracją a faszyzmem,

— między drogą wiedzącą ku wielkości i pomysłowości Polaków, w oparciu o granice na Odrze, Nysie i Bałtyku, a drogą awanturnictwa politycznego i katastrof narodowych,

— między świętym prawem człowieka pracy, robotnika, chłopca, inteligenta, a nikczemnym interesem pasożytów, wyzyskiwaczy, spekulantów” i dalej: „przyczynia się do zapewnienia ładu, porządku, bezpieczeństwa życia i mienia, całkowitego wypłenicenia band bratobójców, wytepienia szkodnictwa gospodarczego, zwalczania nadużyć, złodziejstwa, bezduśnego biurokratyzmu, pełnej swobody życia religijnego”.

Jakże zbliżone są w swej treści i wymowie owe dokumenty do dzisiejszych. Jak przed laty szukamy dróg przezwyciężenia trudności narzuconych nam często przez określone czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Dokumenty z lat 1946-47 przypominają, że na terenie byłego powiatu lubaczowskiego trwały walki z reakcyjnym podziemiem zbrojnym, ginęli funkcjonariusze MO, żołnierze i ludność cywilna, niszczałaby pokoleni.

W takiej trudnej i skomplikowanej sytuacji przed nieliczną grupą członków PPR, PPS i radykalnymi ludowcami postawiono zadanie przygotowania organizacyjnego i politycznego oraz przeprowadzenia wyborów do sejmu ustawodawczego. Powiat włączono do 52 okręgu wyborczego z siedzibą w Przemyślu i podzielono na 13 obwodów. Do końca grudnia sporządzono spisy wyborców. Siły PUBP, MO i ORMO w połowie stycznia 1947 roku wynosiły około 300 osób i nie były w stanie zapewnić bezpieczeństwa komisjom wyborczym, w związku z tym naczelne kierownictwo Grup Operacyjno-Propagandowych WP otrzymało polecenie włączenia się do zapewnienia bezpieczeństwa komisjom i głosującym. Zadania ochronno-porządkowe na terenie powiatu wykonywały: 26 pp, 30 pp z 9 DP i oddziały WOP (w sumie 675 ludzi). Nasyconie terenu wojskiem i milicją prawie całkowicie sparaliżowało działalność zbrojnego podziemia w toku akcji przedwyborczej, jak również w dniu wyborów.

Grupy ochronno-operacyjne rozwinęły na szeroką skalę akcję agitacyjną we wszystkich środowiskach społecznych. Wspólnie z oficerami polityczno-wychowawczymi WP pracowali aktywiści PPR, PPS, SL i bezpartyjni. Zorganizowano dziesiątki wieców i masówek, na których uczestnicy podejmowali rezolucje solidaryzujące się z Blokiem Stronnictw Demokratycznych. Między innymi,

na zebraniu w dniu 12 stycznia 1947 roku mieszkańcy Piąsowa podjęli rezolucję, w której czytamy:

„...Uchwalamy jednogłośnie, iż wszyscy pojedziemy do wyborów i dopilnujemy, żeby nie brakło ani jednego mieszkańca przy urnach wyborczych i będziemy głosować na Blok Demokratyczny. Potępiamy wszelką propagandę reakcji”. Mieszkańcy Huty Różanieckiej w rezolucji stwierdzają: „...Będziemy głosować na listę nr 3, gdyż ten Blok gwarantuje pokój, niepodległość, dobrobyt”.

W okresie przedwyborczym na terenie powiatu zostało przeprowadzonych ponad 100 wieców, manifestacji i zebrań.

Na przełomie grudnia i stycznia 1947 roku wojsko i milicja stoczyły kilkanaście walk z reakcyjnym polskim podziemiem i UPA, a między innymi 7 stycznia 30 pp rozbił oddział NSZ w Rudzie Różanieckiej, 11 stycznia oddział WOP z funkcjonariuszami MO przeprowadził udaną akcję w lesie Czaplaki niszcząc 3 bunkry UPA i zdobywając dużą ilość broni i zapasów żywności.

18 stycznia, już od wczesnych godzin rannych wszystkie lokale wyborcze wypełnione były głosującymi. Wojsko, milicja i ormowy zapewniali bezpieczeństwo i porządek w rejonach głosowania. Polskie Stronnictwo Ludowe, mimo dużego osłabienia organizacyjnego, zdołało w niektórych miejscowościach przeprowadzić akcję propagandową wśród społeczeństwa, namawiając do bojkotu wyborów. Rozkolportowano ulotki antypaństwowe w języku polskim i ukraińskim, nawoływano w nich do głosowania na listę nr 1.

W dniu wyborów, na terenie całego powiatu nie notowano poważniejszych incydentów ze strony zbrojnego podziemia i opozycji — PSL. Wybory przebiegały spokojnie i do godziny 9 głosowało 85 proc. uprawnionych.

Na 253 013 osób uprawnionych do głosowania w okręgu nr 52 głosowało 215 524 osoby, oddano głosów ważnych 202 279. Na listę partii Bloku Demokratycznego głosowało 197 666 osób, a na listę „Nowe Wyzwolenie” 3322 głosy. Mandaty do sejmu otrzymali: Teofil Pszczółkowski — SL, Bolesław Bęben — PPS, Marian Borowiec — PPR, Mikołaj Dachów — SL, Adam Drag — SL i Władysław Rajkowski — PPS. Powiat lubaczowski osiągnął najwyższy odsetek oddanych głosów na Blok Stronnictw Demokratycznych (85 proc., a w obwodzie Cieszanów prawie 90 proc. głosów).

PPR, PPS i SL wyszły z kampanii wyborczej wzmocnione, nastąpił dalszy wzrost ich autorytetu. Wybory do sejmu uaktywniły społeczeństwo, następowala radykalna zmiana poglądów, rosło zaufanie do władzy ludowej. Nastąpił proces zdecydowanej walki z wrogim podziemiem aż do pełnej jego likwidacji w drugiej połowie 1947 roku. Mieszkańcy zniszczonej i spalonej ziemi lubaczowskiej mogli przystąpić do odbudowy gospodarki.

ROMAN OGRYZŁO

Tropem programu wyborczego

Nowa szkoła w Stubnie

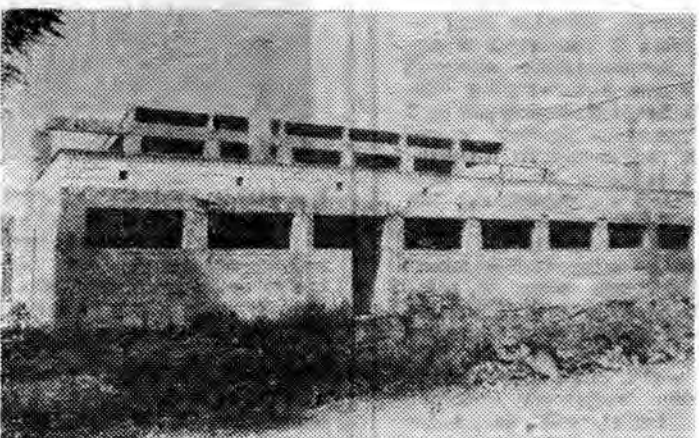
Warunki nauczania dzieci w Stubnie były trudne i stale się pogarszały, toteż kiedy w 1982 roku zawieszono kontynuowanie budowy hotelu dla pracowników wcześniej rozwiązanej Kombinatu PGR w Hruszowicach, naczelnik gminy ZBIGNIEW SZOZDA zaczął zabiegać o odkupienie nieukończonej budowli i dostosowanie jej do potrzeb oświaty. Spotkał się z życzliwością ze strony dyrekcji Stadniny Koni w Stubnie, a także kierownictwa kuratorium. Władze oświatowe odkupiły budynek (w stanie surowym kosztował 40 mln zł) i dolożyły dalsze 32 mln zł na kontynuowanie prac, które obecnie weszły w stadium końcowe. W szkole będzie 8 mieszkań dla nauczycieli. W sąsiedztwie trwają prace przy budowie sali gimnastycznej, którą z właściwym budynkiem połączy kryte przejście. Roboty prowadzi PBRol w Lubaczowie. Stadnina dostarcza ciepła do ogrzewania sal lekcyjnych w okresie zimy, do jej oczyszczalni będzie odprowadzana szkolna kanalizacja.

Aby przyspieszyć oddanie obiektu do użytku, mieszkanki Stubna, odpowiadając na wezwanie sołtysa JANINY BYTNAK, sprzątają sale, myją okna i podłogi.

Jak nas poinformował pracownik UG RYSZARD KALISZCZAK, wyposażenie nowej szkoły będzie kosztowało 4,6 mln złotych, gabinetu lekarskiego i dentystycznego — 2 mln złotych, a pomoce naukowe 2,5 mln złotych.



Nowa szkoła w Stubnie.



Trwa budowa sali gimnastycznej.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Dom na wzgórzu

„Caritasowski” DOM POMOCY SPOŁECZNEJ DLA DZIECI w Wielkich Oczach, prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Boromeusza, leży z dala od centrum wsi. Budynek jest własnością sióstr już 80 lat. Dawniej był tu pensjonat dla dziewcząt, po wojnie żłobek i zakład dla dorosłych, a od 1969 r. przebywają tu dzieci z upośledzeniem umysłowym.

Nie można na te dzieci patrzeć obojętnie, twarze wykrzywione w nienaturalne kształty, zalamane czoła, wysunięte wargi. Jedną z dziewczynek stara się powiedzieć „dzień dobry”, idzie jej to bardzo trudno, inna — zapytana jak się nazywa — potrafi powiedzieć, że Dominika. — To i tak sukces — mówi siostra. — Kilka lat trwa praca nad tym, aby mogły coś powiedzieć, czasami w ogóle się to nie udaje.

Duża sala zastawiona łózkami, jedno obok drugiego tak ściśnięte, że trudno wprost przejść. Za cianą tu, ale bardzo przytulnie. Łóżka ładnie posłane, na każdym siedzi lalka. Tu śpią dziewczynki.

Drugie drzwi z korytarza prowadzą do bawialni chłopców. Właściwie trudno powiedzieć, czy oni się bawią, czy ich w ogóle coś bawi, coś zajmuje. Siostra zwraca się do wszystkich po imieniu. Ożywiają się na jej widok.

Za bawialnią jest sypialnia. Tu leżą ci, którzy nigdy w życiu się nie podniosą. Urodzili się leżąc i umrą leżąc. To jest okropne. Ciało poskręcane w różne strony. Większość w ogóle nie wie, że żyje. Nie reagują zupełnie na nic, patrzą niewidzącym wzrokiem. Przy nich trzeba robić wszystko od „A” do „Z”.

Adam ma 22 lata. Nie powinien już być w tym domu, bo jest to zakład dla dzieci i górna granica to 18 lat, ale siostry nie oddają go do innego zakładu, bo prawdopodobnie by umarł. Adam cierpi na wodogłowie, ciało też przez naturę wykrzywione, nogi cieńsze od przegubu ludzkiej dłoni, podobnie ręce wygięte w bok. Adam jest świadom swego nieszczęścia i przez to jest bardziej nieszczęśliwy od innych. Na sali jest także niemowle, które trzeba przewijać, leży na brzuchu z nienaturalnie rozciągniętymi na boki nóżkami. Jeden z chłopców siedzi na nogach i bez przerwy się kiwa, inne dziecko cierpi na bardzo rzadką chorobę — rybnią łuskę. Całe ciało pokryte ma czymś co przypomina łuskę.

Na początku były tu dzieci z całej Polski. Teraz obowiązują rejonizacja i przyjmują się głównie chorzy z województwa przemyskiego. Nie

tak dawno był tu chłopak, którego matka wyrzuciła na śnieg. Teraz jest w szkole specjalnej w Przemyślu, ale tak się przywiązał, że na wakacje przyjeżdża do Wielkich Oczu. Są różni rodzice, nie wszyscy tacy, jak tego chłopaka. Przyjeżdżają w odwiedziny raz, czasami dwa razy w miesiącu.

Opiekę nad dziećmi sprawuje 7 sióstr zakonnych przy pomocy miejscowych kobiet. Dzieci bardziej rozwinięte chodzą do „szkoły życia”, gdzie uczą się podstawowych czynności, mycia, ubierania się. Poznają także literę. Nauka odbywa się w miejscowej podstawówce codziennie od 8 do 11, literki dzieci poznają dopiero w V klasie. Gry i zabawy na terenie zakładu mają ich nauczyć sprawności ruchowej, a rozmowa i ćwiczenia mowy — wysławiania się. W tym domu jest 50 dzieci podzielonych na dwa oddziały: leżące i chodzące. 15 trzeba karmić, 4 mówić, u reszty trzeba się domyślać czego chcą.

Istnieje szybka potrzeba budowy nowego domu, który pozwoliłby na rozładowanie zbyt ciasnych sal, w których mogłyby się znaleźć: administracja, pralnia, prasownia, magazyny, świetlica. Trudno jednak znaleźć wykonawcę. Należałoby też wybudować duże szambo i studnię głębinową, żeby uniknąć powtarzających się raz po raz kłopotów z wodą. Siostrom trzeba koniecznie pomóc!

M. LEWKOWICZ

By Solotwa była czysta

Białko, a raczej jego resztki zawarte w serwatce i w popłuczynach wypuszczanych do Solotwy z lubaczowskiego Zakładu Mleczarskiego rozkładając się pobierają z wody tlen, co powoduje z kolei zamieranie życia w rzecce. Gina ryby. Z tego tytułu zakład płaci karę, a prakty-

cznie jakby ryczał na rzecz ochrony środowiska. Nikogo to oczywiście nie satysfakcjonuje: mleczarni — bo traci pieniądze, wędkarzy — bo nie mają co łowić, przyrody — bo ubożeje.

Jest jednak nadzieja, że za kilka lat wszystko się zmieni. Otóż Okręgowa Spółdzielnia

Mleczarska posiada dokumentację na budowę własnej oczyszczalni. Będzie to poważna inwestycja (około 200 mln złotych). Jej realizacja potrwa 4 lata.

Spółdzielni nie stać na tak poważny wydatek, toteż inwestycję dofinansuje skarb państwa. ski

Będą słyszeć dzięki

„Medresco”

Pół tysiąca aparatów słuchowych typu „Medresco”, spośród dużej ilości tego sprzętu ofiarowanego Episkopatowi Polski przez Ministerstwo Zdrowia Wielkiej Brytanii, trafiło do przemyskiego Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Głuchych.

— Są to aparaty na baterie, popularne „paluszki”, ze słuchawką do jednego ucha, zbliżone standardem do duńskich „otikonów”. Trudno powiedzieć, jakie będą w użyciu, ale sądzimy, że dobre. To dla nas wspaniała sprawa, bo Polska nie produkuje aparatów słuchowych w ogóle. Otrzymaliśmy je z ZSRR, ale to też nie pokrywało zapotrzebowania — powiedziała nam kierowniczka OW PZG BARBARA PERON. — Czekano się na taki aparat od dwóch do czterech lat, a czasem i dłużej. To było straszne, szczególnie dla dzieci, które w okresie od około drugiego roku życia uczą się mówić, a gdy nie mają aparatu, tracą tę szansę.

Zrobiliśmy rozeznanie, co do zapotrzebowania i złożyliśmy zamówienie na pięćset sztuk. Powinno to zaspokoić potrzeby bieżące, a w razie czego będziemy starać się o więcej. W chwili obecnej zgłaszają się do nas o pomoc zarówno członkowie PZG, jak i nie zrzeszeni. Pomagamy wszystkim bez wyjątku, w pierwszym rzędzie dzieciom z całego województwa zarejestrowanym w naszym punkcie logopedycznym.

Nawiązaliśmy kontakt z dr. Wilanowskim, który zobowiązał się przeprowadzić badania, bowiem aby otrzymać aparat słuchowy potrzebne jest skierowanie lekarskie na określony typ aparatu i audiogram (wynik badania słuchu). Wymagamy także oświadczenia, że aparat ten nie będzie przedmiotem handlu, np. kiedy zdarzy się sytuacja, gdy okaże się zbędny — lecz zostanie zwrócony do PZG. Jest bowiem wiele osób jeszcze aktywnych zawodowo, bardzo cierpiących z powodu stopniowej utraty słuchu, którą utrudnia im pracę i naraża na wiele stresów. Musimy więc dbać o to, by aparaty trafiały do tych, którzy najbardziej ich potrzebują.

(bs.)

Robaki pod... nożem

Mocno podenerwowana kobieta przyniosła do redakcji 2 bochenki chleba upieczonego w jednej z przemyskich piekarni rzemieślniczych. — *Popatrzcie czym nas raczą!* — krzyknęła od progu. Popatrzaliśmy. W kuszącym swym wyglądem i aromatem pieczywie (a rzecz to w wolne soboty, kiedy je wypieczono, w Przemyślu niesłychanie rzadka) dostrzegaliśmy kilka robaczek zwanych wołkami zbożowymi. Jeden z feralnych chlebków został u nas, drugi powędrował do sanepidu, dokąd udała się też ze skargą pechową klientka. Nie marnując czasu i my ruszyliśmy tropem sprawy.

— *Tak, to mój produkt i „moje” robaki* — właściciel jednej z największych i najlepszych piekarni w mieście nie miał prawdy. — *Dopiero po wypieczeniu tony pieczywa zauważyliśmy, że coś z nim nie tak. Natychmiast wycofałem całą partię ze sprzedaży (całą przeznaczoną na paszę). Stojąca przy okienku piekarni koleżka mocno dziwiła się, że każe jej czekać 2 godziny na następny wypiek. W międzyczasie jednak kierowca dowożący pieczywo do sklepów omyłkowo zabrał jeden kosz z 20 bochenkami i nim spostrzeżliśmy się — zostały już sprzedane...*

W magazynie mąki tej piekarni ani śladu bałaganu, surowiec posortowany i należycie zabezpieczony przed ewentualnym zanieczyszczeniem. Zarobaczywiony chleb upieczono z mąki żytniej typu 720 produkcji młyna w Tomaszowie Lubelskim (data przemianu — jeśli dobrze ją odcyfrowaliśmy w mocno nieczytelnej metki — 19 marca br.), którą przywieziono kilka dni temu.

Z oryginalnego worka, opieczowanego metką producenta, pobieramy około 3-kilogramową próbkę i siejemy ją przez piekarskie sito: sporo na jego dnie nieużytecznych otrębów, ale robaków nie widać. Znajdujemy je jednak w innym worku (z którego kilkanaście kilogramów zabrano do feralnego wypieku). Z powodzeniem przeciskają się przez oczka sita.

W dwa dni po nas piekarnię odwiedziła ekipa sanepidu. Podobne testy, podobne wyniki. Pobrano 9 próbek mąki z magazynu, z gotowych wypieków i tzw. zmiotek. Zostaną one zbadane w laboratorium. Rzemieślnika ukarano mandatem za dopuszczenie do sprzedaży wspomnianych 20 bochenków. Ten z kolei, nie wiedząc co o tym wszystkim sądzić, odwiedza kolegę z branży.

— *Przesialiśmy mąkę w jego magazynie i wyszło to samo co u mnie. On nawet nie zdawał sobie sprawy z tego jaki ma surowiec...*

Przeprowadzamy telefoniczną sondę w przemyskich piekarniach PSS. Pierwsze pytanie: jaką opinię ma tomaszowska żytnia „siedemsetdwudziestka”? Wszędzie podobnie: bardzo słaba, mocno zanieczyszczona, zawiera mało glutenu i jest pozbawiona podstawowych walorów wypiekowych. Ciasto z niej niemiast rosnąć kiśnie w dieży i dlatego musi się je ratować mąką pszeną, w dodatku o wiele wyższym niż przewiduje to receptura na chleb „staropolski”... Owszem, kiedyś była lepsza, ale teraz nie umywa się do podobnej klasy mąk sprowadzanych z centralnej Polski, które — całe nasze szczęście — do naszych piekarni, od czasu do czasu, trafiają. Nie, o robakach nikt nie słyszał, ale... w naszym odczuciu głosy w słuchawkach nie brzmiały zbyt przekonująco. Kto wie, może nam się tylko tak wydawało?

Telefon do Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, która zaopatruje w mąkę m. in. rzemieślników. — *Nie, to wykluczone, żeby u nas... Są okresowe kontrole sanepidu, skrupulatnie dbamy o właściwy odbiór jakościowy, mamy odpowiednio magazyny...*

Telefon do Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Muninie, któremu tomaszowski młyn (jak również sieniawski, na którego mąkę piekarze też utyskują) podlega. Po dwóch pierwszych zdaniach, w których usiłujemy nakreślić problem, błyskawiczna riposta rozmówcy:

— *Co, ta mąka nie ma walorów wypiekowych?! Lubelski „Pistpar” po odpowiednich badaniach wystawił jej przeciętne atest... Kiedyś, przed wojną, mąka i zboże były takie same jak dziś, a jaki chleb się wtedy jadło? Bo byli piekarze z prawdziwego zdarzenia, którzy znali się na robocie. Dziś takich ze świecą szukać i dlatego jemy kit, ale wszystkimu zawsze winna jest mąka! Prawda wygląda inaczej: mąka żytnia wymaga odpowiednich zabiegów, wydłuża się proces technologiczny, a nie jest to nikomu w rękę, kiedy liczy się ilość i zysk... Młyn w Tomaszowie wymaga gruntownej modernizacji, nie ma w nim tak nowoczesnych urządzeń jak gdzie indziej i dlatego mąka „z Polski” wygląda w porównaniu z tomaszowską lepiej. Teraz młyn stanąć nie może, ale w przyszłym roku czeka go „kuracja odmładzająca”... Umówmy się tak: jak się ta mąka przemyskim piekarzom nie podoba, to dostawać jej nie będą. Zaraz wydam odpowiednie polecenie kierownikowi zbytu, aby pomyślał o innym młynie...*

Sanepid zakończył badania próbek pobranych w pechowej piekarni i w żadnej z nich nie stwierdzono obecności robaków. Najprawdopodobniej były one w jednym lub w kilku tylko workach. Te upieczone w chlebie były dorosłe, w „wieku” około 3 tygodni i u rzemieślnika wylegnąć się nie mogły. Można przypuszczać, iż „poród” odbył się między datą produkcji (19 marca br.) a wyeksportowaniem mąki do piekarni (połowa lipca br.). Prawdopodobnie stało się to w okresie „leżakowania” w magazynach. Pytanie: w których, gdzie i kiedy?...

Zrezygnowaliśmy z roli Sherlocka Holmesa w nadziei, że zastąpi nas ktoś bardziej kompetentny, a bracia piekarska zaopatry się w „głśniejsze” sito i wystrzy wzrok.

J. PROSTY

Lwowianie na wakacjach w Przemyślu



Przy wejściu do obozu dyżuruje harcerz Ireneusz Stankiewicz z SP nr 14 w Przemyślu oraz pionierki: Marianna Piweń, Ella Gruszczyńska i Natalia Iwaszczyk.

SETKA PIONIERÓW Z OBWODU LWOWSKIEGO w wieku od 11 do 15 lat oraz 8 osób personelu opiekuńczego przebywa na 3-tygodniowym Międzynarodowym Obozie Pionierskim Przemyskiej Chorągwi ZHP w internacie Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 przy ul. 1 Maja w Przemyślu. Komendantem obozu jest hm. Pl. Jadwiga Turek, doświadczony działacz ZHP, a kierownikiem radzieckiej grupy — Luba Dmitriw. Wraz z młodzieżą radziecką spędza tu wakacje 25-osobowa grupa towarzysząca harcerzy przemyskich. Kolo-

niści czują się — jak zapewniano — doskonale, w czym zasługa całego zespołu opiekuńczego jak również kierownika internatu Stanisława Gajdy troszczącego się o to by gościom było możliwie jak najlepiej.

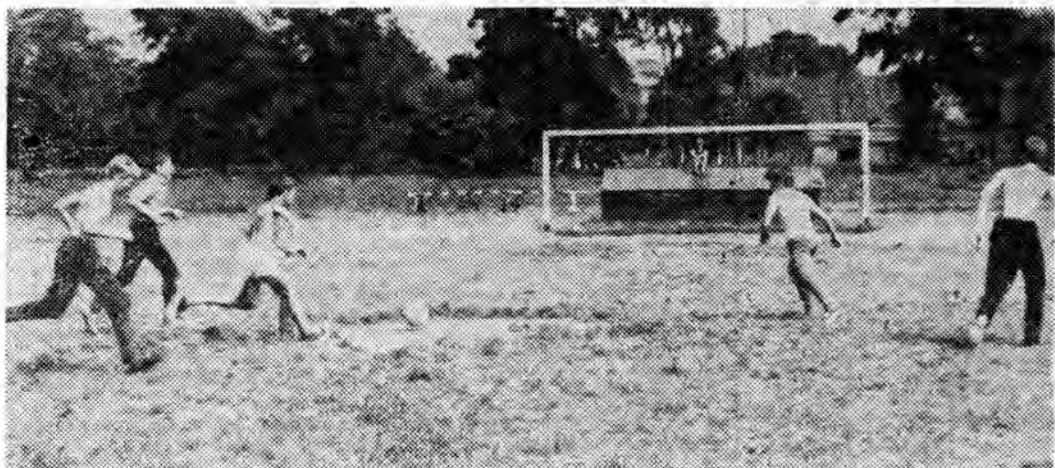
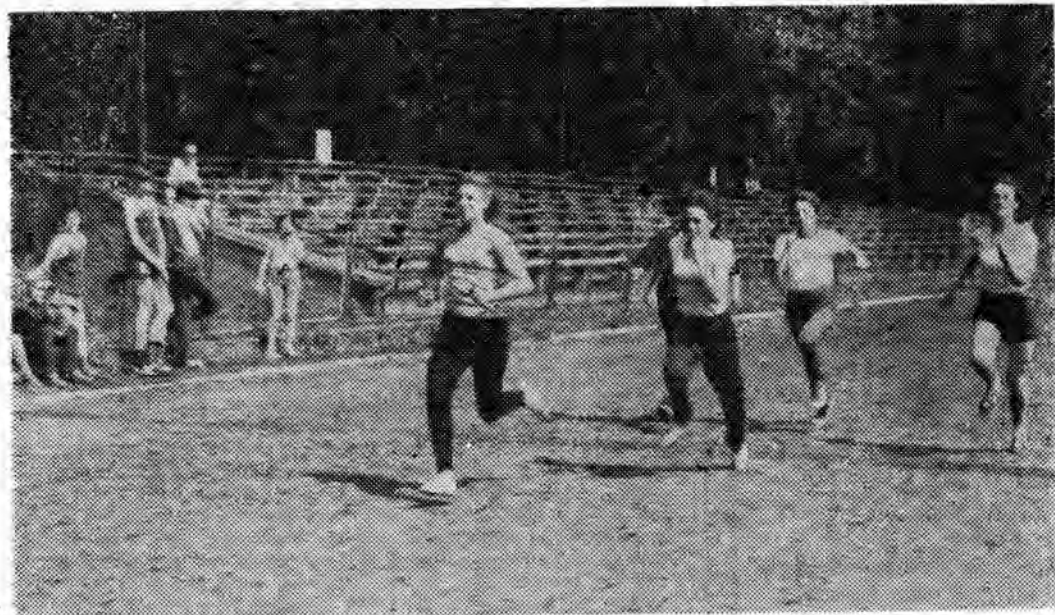
Młodzieży mija czas na licznych wycieczkach (do Łańcuta Krasieźna Krakowa Soliny) chodzeniu na radzieckie filmy do kina „Granica”, na spotkaniach z drużynami harcerskimi zawodach sportowych organizowanych na stadionie „Juweni”. Szkoda tylko, że jest on zaniedbany (brudne trybuny z których nie zmieściano jeszcze ubiegło-

rocznych liści, szkło z porzbijanych butelek, zdemolowane ławki). Czyżby obiekt ten nie miał gospodarza?

W internacie, na czas trwania obozu, „Ruch” otworzył kiosk z prasą, pamiątkami, widokówkami i innymi drobnymi artykułami, dzięki czemu młodzież ma na miejscu wszystko co jej potrzebne.

Warto zaznaczyć, że w ramach wymiany taka sama liczba harcerzy z Przemyskiego wyjechała wypoczywać do Brzuchowic w obwodzie lwowskim.

Tekst i zdjęcia
T. ZIEMBOLEWSKA



Zawody sportowe na stadionie „Juweni” przy udziale młodzieży polskiej i radzieckiej.

Wrażenia z wakacji

Chciałabym to przeżyć jeszcze raz

Nazywam się Lidka. Mam 13 lat. Jestem uczennicą kl. VII. List ten piszę w związku z ogłoszonym konkursem pod hasłem: „Wrażenia z wakacji”. Chcę się z wami podzielić wrażeniami z pobytu na Pojezierzu Mazurskim. Korzystając z zaproszenia ciotki udałam się tam z wielką radością. Bardzo polubiłam tamte okolice, owo piękno przyrody upajało mnie. Zazdrościłam tym ludziom, którzy mieszkają wśród pięknego lasu, pełnego niespodzianek. Swoimi spostrzeżeniami i radościami dzieliłam się ze swoją kuzynką Elą. Nie wiem dlaczego, ale zazdrościłam tej dziewczynie, że może obcować z przyrodą na co dzień. Razem chodziliśmy na wycieczki do lasu. Dzięki niej poznałam wiele ciekawych zjawisk, często sama głębiej zapuszczałam się w las, aby móc nacieszyć oczy pięknymi widokami. Cieszyłam się, że po powrocie do domu będę mogła podzielić się wrażeniami z innymi. Szczególnie interesujące były wyprawy z wujkiem, który był leśniczym. Jako człowiek doświadczony umiał tak pięknie opowiadać, że od razu pokochałam tę krainę.

Pewnego słonecznego dnia razem z Elą wybrałyśmy się do „brodziska” gdzie osiedliła się rodzina dzików. W czasie drogi odwiedziłyśmy nasze stare przyjaciółki — wiewiórki, które zdążyły się już oswoić i patrzyły na nas ufnym wzrokiem. Nie bałyśmy się iść po lesie, gdyż tę drogę odbywałyśmy prawie co dzień. Wkrótce doszłyśmy do „brodziska”. Cichutko, aby nie zakłócić spokoju dzików, usadowiliśmy się w bezpiecznym miejscu i przez lornetkę

obserwowaliśmy całą rodzinę. Małutkie żerowały spokojnie, a rodzice bacznym wzrokiem obserwowali swoje maleństwo. Słońce chyliło się ku zachodowi, a tego dnia jego zachód był przeczudny. Po długiej obserwacji ruszyliśmy w drogę powrotną. Właśnie przechodziliśmy przez polanę, na której niekiedy wujek widział jelenia. Z myślą, że i nam dopisze szczęście, szliśmy w ogromnym milczeniu. Nagle Ela chwyciła mnie kurczowo za ramię i jak oszaloniona wyciągnęła przed siebie rękę. Nasze oczy ujrzały pięknego jelenia, który stał na tle zachodzącego słońca. Jak czarowane stałyśmy cicho z szeroko otwartymi oczami patrząc na to чудо. Jeszcze nigdy nie odczułam takiego wrażenia, jak wtedy kiedy po raz pierwszy ujrzałam rzadkie spotkanie każdego wrażeń, jak wtedy kiedy po raz pierwszy ujrzałam rzadkie spotkanie każdego wrażeń, jak wtedy kiedy po raz pierwszy ujrzałam rzadkie spotkanie każdego wrażeń. Jego sierść z zachodzącym słońcem zlewała się w jedną całość. Obydwie z Elą stałyśmy jak urzeczone, a ja pragnęłam uwiecznić tę chwilę, chociaż wiedziałam, że zwierzę zniknie mi zaraz z oczu. Tak też się stało. Jeleń wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo i w mgnieniu oka zniknął nam z horyzontu.

Przygoda ta była jak piękny sen, który przetrwał w mej pamięci do dnia dzisiejszego. Chciałabym przeżyć to jeszcze raz. Myślę że następnego lata znów odwiedzę leśniczówkę, w której spotkają mnie miłe wrażenia. Naprawdę, trudno jest opisać to co się przeżyje, człowiek czuje się wtedy bardzo szczęśliwym.
Lidka

Migawki z harcerskiego lata

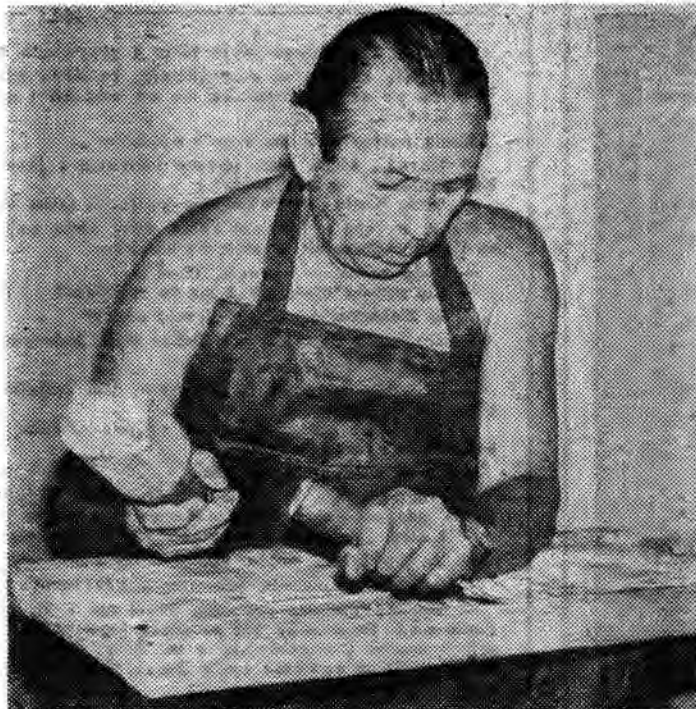
W lipcu uczestnicy NAL: około 100 zastępów harcerskich, 125 gromad suchowych (w tym blisko połowa na wsi) oraz stacje w Przemyślu i Przeworsku — realizowali na bieżąco swoje zadania, wykazując w tym względzie dużo własnej inicjatywy. Wypoczynek i zabawę łączono z pracami społecznie użytecznymi (porządkowanie miejsc pamięci narodowej, organizowanie „zielonych przedszkoli” pomocą starszym wiekiem i samotnym rolnikom). Wielu uczestników NAL-u zdobyło sprawności harcerskie: „Ambasador Przyjaźni” oraz „Niedźwiadek”.

Według oceny Chorągwanego Sztabu NAL w tegorocznej akcji wyróżniają się szczególnie: Adamówka (Hufiec Sieniawa), Stary Dzików, Dynów, Narol, Orly oraz hufce w Przemyślu, Przeworsku i Lubaczowie.

Jednym z najważniejszych zadań NAL jest realizacja — ogłoszonego przez Główną Kwaterę ZHP — programu kampanii pod hasłem „Myśmy godnymi synami tych co polegli”. Głównym jej celem jest rejestrowanie, przypominanie i popularyzowanie wśród młodych, nie znanych dotąd kart z historii harcerstwa, szczególnie z czasów walki z hitlerowskim najeźdźcą, przypominanie, iż harcerze i instruktorzy służyli ojczyźnie w najtrudniejszym okresie. Być może i na terenie naszego województwa uda się znaleźć nie znane dotąd wojenne epizody, zebrać relacje ciekawych — a pozostających przez lata w cieniu — osób. Na takie informacje oczekuje Komenda Chorągwi Przemyskiej ZHP.

(ZS)

ŚWIAT DREWNIAN NYCH FIGUREK



Pierwsze były próby z korenioplastyką. „Zew wilka”, diabeł, sylwetka sportowca — przy minimum wyobraźni w niemal każdym znalezionym przypadkowo korzeniu dostrzec można jakiś motyw i jakąś treść. Ten etap EUGENIUSZ GEMRA ma już dawno za sobą, rzadko do tego powraca. Jego pasją jest rzeźba.

Kiedyś, przed laty, nie przypuszczał, że pasją ta zawładnie nim wszechstronnie. Owszem, zawsze miał pociąg do plastyki, ale to jeszcze o niczym nie przesądza. Dziś ze śmiechem wspomina swoje pierwsze plastyczne zamówienie. Było to bodajże w roku 1948. W wojskowej jednostce, w której wówczas służył, zlecono mu wykonanie naturalnej wielkości sylwetek żołnierzy różnych specjalności. Klecił te sylwetki z drewna, gliny, malował, ubierał w autentyczne mundury. W końcu ów dziwny „gabinet figur” był gotowy. Od biedy można uznać, iż takie były początki.

Na dobre zajął się rzeźbiarstwem dopiero w połowie lat sześćdziesiątych w Przemyslu kiedy został pracownikiem przedsiębiorstwa eksploatacji gazu. Od korenioplastyki przeszedł do prób z dżutem. Najpierw tylko w gronie rodziny i przyjaciół, później coraz więcej znachodziło się chętnych na jego rzeźbę. Zaczął brać udział w wysta-

wach plastyków nieprofesjonalnych, zainteresowały się nim muzea.

W jego mieszkaniu trudno znaleźć jego prace. Te świeżo ukończone zwykle mają już swoich właścicieli: — **Lubię jak moje rzeźby trafiają w dobre ręce — mówi E. Gemra. — Jest parę osób, które posiadają całe kolekcje tych figurek i płaskorzeźb. Ja sam, jak przyjdzie kiedy wziąć udział w jakiejś wystawie, najczęściej muszę pożyczać eksponaty od ludzi...**

Ma swoje ulubione motywy. Stara się też sprostać niemal każdemu, najdziwniejszemu nawet, zamówieniu. Rzeźbił Frasołliwego, Janosika, Żydów, Indian, piratów, Piętę, świętą, maski, zwierzęta, sceny rodzajowe z dawnej wsi. Rzeźbił oświęcimiaków (był więźniem obozu koncentracyjnego), postacie żołnierzy (jest byłym wojskowym — kapitanem rezerwy) i sportowców (uprawiał kiedyś boks). Wykonywał tradycyjne pamiątki z przemyskim widokiem, łaski, fajki i kasety. Próbuje wszystkiego.

Kiedyś wystrugał Zagłobę. Rzeźba spodobała się od razu, kilku znajomych chciało ją mieć. Od tamtego czasu wykonał już tych „Zagłobów” sporo.

— **Ja wiem, że to się niektórym nie podoba. Są ludzie którzy by chcieli mieć rzeźbę tylko dla siebie. Ale dla czego odbierać przyjemność**

innym. Nikt mnie nie zmusi żebym robił seryjną produkcję. Nie potrafiłbym. Każda rzeźba czymś się różni od pozostałych, staram się je udoskonalić, robić coraz lepsze repliki...

Czasami zleceniodawcy mają swoje wymagania i życzenia. Jeden chce rzeźbę surową ze śladami dłuta, inny wypolerowaną i wypolerowaną, jeszcze inny pragnie kolorów.

— **Nie zawsze udaje mi się przekonać, że — na przykład — malowanie zupełnie w danym przypadku nie pasuje, że wręcz szpeci rzeźbę. Chcę, żeby ludzie, skoro już pragną moje prace postawić u siebie w domu, byli z nich zadowoleni. A przecież każdy ma inny gust, prawda?**

Rzeźby pana Gemry krążą po świecie. Gdzieś na dalekiej obczyźnie Polonusi chętnie stawiają je w swoich domach. Tymczasem rzeźbiarz z Przemysla przymierza się do kolejnych tematów — życie Cyganów, jeszcze z tych czasów kiedy szli oni taborem. Zapewne wyjdzie z tego cały cykl. Drugi planowany cykl to galeria postaci z których świat się śmieje. Zagłobę już ma, ale są jeszcze inne postacie — Don Kichot, Pat i Patachon, Chaplin, Flip i Flap oraz wiele, wiele innych. Czyż nie warto tego wyrzeźbić?

ZS
Fot. R. P.

Czas nadesłać zdjęcie na KONFRONTACJE FOTOGRAFICZNE „JAROSŁAW '85”

Przypominamy, iż 31 sierpnia mija ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych na najlepszą fotografię roku Konfrontacje Fotograficzne „Jarosław '85”. Głównymi organizatorami tej cyklicznej imprezy są: Jarosławski Dom Kultury i Klub Fotograficzny „Ateś '70” w Jarosławiu przy współudziale Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz redakcji magazynu „Foto” i tygodnika „Życie Przemyskie”. Celem konkursu jest konfrontacja postaw twórczych fotografików polskich oraz możliwie wierne przedstawienie stanu fotografii polskiej, jej tendencji oraz kierunków.

Konkurs jest dostępny dla wszystkich fotografujących. Każdy autor może nadesłać tylko jedno zdjęcie (zestawy wielozdjęciowe nie będą przyjmowane). Technika wykonania prac dowolna — format powiększeń od 24x30 cm do 50x60 cm uzasadniony koncepcją autorską. Najlepsze prace będą eksponowane na wystawie w dniach od 23 listopada do 21 grudnia 1985 r.

Zdjęcie należy czytelnie opisać, na odwrocie podając kolejno: imię i nazwisko, dokładny adres autora, tytuł, nazwę stowarzyszenia fotograficznego lub stwierdzenie, że autor jest niezrzeszony. Prace wraz z dołączoną kartą zgłoszenia, należy przysyłać w sztywnym i płaskim opakowaniu pod adresem: Jarosławski Dom Kultury, plac Mickiewicza 6, 37-500 Jarosław, do dnia 31 sierpnia 1985 roku. Komisarzem konfrontacji jest Czesław Dziaduś.

Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za ewentualne zniszczenia lub zaginięcia prac w transporcie pocztowym i zastrzegają sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji w katalogu, prasie i telewizji dla celów propagandy wystawy. Nagrodzone fotografie przechodzą na własność organizatorów.

Nagrody: Grand Prix — 15 tys. zł, pierwsza — 6 tys. zł, druga — 5 tys. zł, trzecia — 4 tys. zł oraz trzy wyróżnienia po 2 tys. złotych (fundatorami są: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Jarosławiu i Jarosławski Dom Kultury). Ponadto przewidziane są nagrody: Magazynu Fotograficznego „Foto”, redakcji tygodnika „Życie Przemyskie” oraz dyplomy ZPAF i Klubu Fotograficznego „Ateś '70”. Każdy autor zostanie powiadomiony o pełnym werdykcie jury oraz otrzyma katalog wystawy.

Wielki konkurs na wypowiedzi

ROBOTNICY O SOBIE I O SWOICH DĄŻENIACH

Kilka tygodni temu, Instytut Badań Klasy Robotniczej Akademii Nauk Społecznych w Warszawie ogłosił konkurs na wypowiedzi robotników pod powyższym hasłem. Listy z całego kraju już napływają. Zgodnie z zapowiedzią powołane zostało jury konkursu pod przewodnictwem dyrektora Instytutu prof. Leszka Gilejko, z udziałem robotników — działaczy z Warszawy i Poznania oraz profesorów zajmujących się problematyką klasy robotniczej z różnych uczelni kraju. Sąd ten przysądza do końca br. pięćdziesiąt jednakowej wysokości nagród po pięć tysięcy zł za prace najlepiej ukazujące problemy położenia i pracy robotników: szczerze, bezpośrednio, pisane tak, jak kto umie, jak rozmawiamy o naszych sprawach, w dowolnej formie (pamiętnika, wspomnienia, listu, notatnika, uwag, postulatów, polemiki, programu itp.). Około 10 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu takiej pracy konkursowej należy przesłać do końca września 1985 r. pod adresem: Instytut Badań Klasy Robotniczej ANS, 00-950 Warszawa, ul. Szopena 1, skr. pocz. 172, Vp.

Wszystkie prace będą przeczytane i wykorzystane wyłącznie do badań naukowych. Stąd decyzja, by nie stopniować nagród, lecz skromnie uhonorować możliwie dużą liczbę prac najlepszych, bo nie o wysięg literacki tu chodzi...

Apel nasz skierowany jest do wszystkich robotników i ich rodzin, do wszystkich, którzy czują się robotnikami. Nazwiska autorów — na życzenie — będą zachowane w tajemnicy, tylko do wiadomości organizatorów. Z nadesłanych prac planuje się wydanie wspólnej publikacji naukowej, którą otrzymają autorzy wykorzystanych wypowiedzi w formie książki. Jej opracowanie zależy od ilości i jakości prac nadesłanych. Dla analiz naukowych ważne jest podanie w wypowiedzi lub na dołączonej kartce danych o autorze, takich jak: wiek, wykształcenie, zawód, rodzaj (wielkość) zakładu pracy, stan cywilny i rodzinny itp.

Organizatorzy już teraz dziękują wszystkim za udział.

KTO KUPI TEMAT?

Sądząc z zaproszenia rzecz cała warła była zachodu: „Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Ignacego Krasickiego w Przemyslu zapraszają na dyskusję na temat — „Kultura Przemysla w 40-leciu PRL” z próbą o prezentację dorobku Waszej placówki w tym okresie”.

Przyszło parę osób reprezentujących (oprócz organizatorów i naszej redakcji) bodajże dwie instytucje. Pogadano, ponarzekano, po czym wszyscy rozeszli się do domów. Obradom tym towarzyszyła także

refleksja o sens i cel całego przedsięwzięcia.

Bardzo słusznie, skoro ludzie się schodzą, zabierają do dyskusji, to warto wrzódki pomyśleć — co z tego wyniknie?

Z tego spotkania wyniknęło raczej niewiele. Niewiele w sensie pragmatycznych, konkretnych efektów, ale inspirującej roli spotkania nie sposób przecież przekreślić. Otóż właśnie. Akurat ta, nieudana w gruncie rzeczy, ale organizowana w najlepszych intencjach, impreza dowiodła sensu podjęcia w przyszłości takiego przedsięwzięcia.

Dorobek kulturalny trzeba dokumentować oraz pomnażać. Trzeba również zwalczać wszelkie partykularyzmy, bo one szkodzą najbardziej. Rocznicą 40-lecia Polski Ludowej była dobrym pretekstem do podsumowania dorobku kulturalnego w różnych dziedzinach. Okazją dokonania próby syntezy i oceny. Okazją, z której u nas raczej nie skorzystano.

W Przemyslu i województwie działa wiele społecznych

jak i profesjonalnych placówek i instytucji zajmujących się upowszechnianiem kultury. Większość z nich przeżywa określone kłopoty. O niektórych w ogóle niewiele się wie. Ba, bliży sąsiedzi, parający się zupełnie podobną, statutową działalnością, przypadkowo (albo w ogóle nie) dowiadują się o inicjatywach podejmowanych tuż „za miedzą”. Różnorakie partykularyzmy raz po raz dają znać o sobie. Bywa i tak, że potrafią spotkać się w Przemyslu przedstawiciele z odległych stron kraju, a grupka miejscowych (z racji funkcji lub zamilowania) zainteresowanych jakimś tam problemem zejść się absolutnie nie może. Choć o koordynacji mówi się od dawna.

Może więc kupi ktoś ten temat i podejmie w przyszłości trud zorganizowania takiego koordynacyjnego spotkania w kompetentnym i pełnym gronie. Spotkania, które przyniesie konkretne korzyści i w trakcie którego nikt nie zapyta — po co w ogóle myślny się tu spotkali.

Z. SZELIGA

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



KARIERA NIKODEMA DYZMY

— Przepraszam — powiedziała Nina — zobaczę, kto to taki.
Przeszła przez jadalnię, buduar i otworzyła drzwi do salonu.
Mimo woli krzyknęła.
Przed nią stała Kasia.
W krótkim, popielicowym futerku i w małym futrzanym kółeczku, z papierosem w ustach — wyglądała jak smukły, młody chłopiec, który na chwilę włożył spodnie.
— Dzień dobry, Nino — powiedziała tym tak dobrze znanym metalicznym altem.
Nino krew uderzyła do twarzy. Nie wiedziała, co ma zrobić. Niespodziewany przyjazd Kasi sprawił ją w wielkie zakłopotanie, bo przecie i radość jej sprawił. Mówiła innym i sobie samej, że zapomni, lecz teraz przekonała się, że pamięta. Jakby zapomnieć można! Pierwsza wiosna, pierwsze oszalańcące odkrycie rozkosznej tajemnicy, którą natura w niej zamknęła...
— Nie przywitasz się ze mną? — Kasia zrobiła kilka kroków i stanęła tuż przy Ninie. — Może gniewasz się, że przyjechałam?
Nina oprzytomniała.
— Ależ nie, Kasiu, bynajmniej... Bardzo się cieszę.
Kasia ujęła jej dłoń i delikatnie, lecz stanowczo przyciągnęła Ninę do siebie.
— Nie, tak oficjalnie witać się z tobą nie potrafie.

182

Otoczyła ramieniem szyję Niny i przywarła do niej usta.
Stało się to tak nieoczekiwanie, że Nina nie miała czasu na odsunięcie się. Dopiero po chwili uwolniła się od uścisku i szepnęła z wyrzutem.
— Kasiu!...
Kasia patrzyła w jej oczy i odparła:
— Daruj... Masz usta jeszcze świeższe i jeszcze bardziej soczyste niż dawniej... Nie poprosisz, bym usiadła?...
— Ależ, Kasiu! — Podsunęła jej fotel, sama zajęła drugi.
Kasia wyjęła z kieszeni futra dużą złotą papierośnicę, zapaliła nowego papierosa i przyglądała się w milczeniu Ninie.
— Dużo palisz — bąknęła Nina.
— Nie pytasz mnie, skąd się tu wzięłam?
— W Koborowie podano ci mój adres?
— Nie, pisał do mnie pan Oskar Hell, któregoś poznała.
— Aha! Biedny człowiek.
— Dlaczego biedny? O ile wiem, jest bogaty i zupełnie z siebie zadowolony — zdziwiła się Kasia.
— Nie wiem, czy słyszałaś — powiedziała Nina — on tu był aresztowany, oskarżony o szpiegostwo.
Kasia wrzuciła ramionami.
— Możliwe. Nie to mnie nie obchodzi. O tyle jestem mu wdzięczna, że dał mi garść wiadomości o tobie. Rozwódzisz się z tym starym lajdakiem?
— Kasiu, jak możesz tak mówić o swoim własnym oju!
— Dajmy spokój temu. Więc? Rozwódzisz się?
— Tak, a właściwie już nie. Uzyskałam unieważnienie małżeństwa.
— Bardzo mądrze zrobiłaś. Pisał mi Hell, że mój szanowny ojciec zostawił ci Koborowo. Doprawdy nie mogłam tego pojąć. Skąd to bydlę zdobyło się na tyle szlachetności. Ale mniejsza o to. Przyjechałam tu, by cię zabrać. Musisz pojechać ze mną. To ci świetnie zrobi. Teraz na Syceylii jest wiosna...
Nina uśmiechnęła się blade.
— Nie, Kasiu, nie mogę...
— Tu niebawem nad głową jak groźba, tam jarzy się uśmiechem...
— Za miesiąc mój ślub — powiedziała cicho Nina.
Kasia zerwała się z miejsca i rozgniotła papierosa w popielniczkę.
— Aha, więc to prawda.
Nina milczała.
— O, wy nędzne niewolnice! Nie potraficie żyć bez jarama, bez kieratu! Wychochodzisz za tego Dyzmę?
— Kocham go.
— Psiakrew! — zakląła Kasia.
Gniotła rękawiczki.
— Nino, Nino! — wybuchnęła nagle — ty nie możesz tego zrobić! Nino, czy ty nie zdajesz sobie sprawy z tego co się ze mną dzieje? Czy nie masz już dla mnie iskierki uczucia?! Pomyśl, zastanów się!...
— Nie mów mi, Kasiu, wiesz, jak bardzo cię lubię. Ale mówię ci... uważam za swój obowiązek powiedzieć, choć być może... Przynajmniej ja i sobie, że nigdy do ciebie nie wrócę...
— Nino, błagam cię, odłóż ten ślub, zlituj się nade mną!... Na pół roku, na trzy miesiące... Może ci przyjdą refleksje, może dojdiesz do przekonania, że chcesz popełnić błąd! Nino, błagam cię, a nuż przyjdiesz do przekonania, że on nie jest godzien ciebie... O nie nie proszę, tylko o swobodę, o małą swobodę!...
Nina uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy.
— Mylisz się, że ja nie jestem jego warta. Mało go znasz, aresztą siedzisz wciąż za granicą, nie zdajesz sobie sprawy z tego, czym on jest dla kraju i społeczeństwa, jaki to...

183

— Ach, cóż on mnie obchodzi — przerwała Kasia. — Mnie chodzi tylko o ciebie, o twoje szczęście i o moje szczęście! Nino, Nino, błagam cię... Nino... Nino... Upadła na kolana, chwyciła ręce Niny i zaczęła okrywać je pocałunkami.
— O krótką zwłokę... Błagam...
— Kasiu, uspokój się, co ty robisz, Kasiu, opamiętaj się.
W przyległym pokoju rozległy się kroki. Kasia ciężko podniosła się z podłogi. Leniwym ruchem wzięła rękawiczki.
— Pójdę już.
— Bądź zdrowa — powiedziała Nina — i nie myśl źle o mnie...
Kasia w milczeniu skinęła głową. Stała chwilę, przyglądając się Ninie, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Nikodem. Początkowo zdumienie odebrało mu mowę, lecz prędko odzyskał równowagę. Obie ręce wsunął w kieszenie spodni i zapytał burkliwym głosem:
— Czego pani sobie życzy tutaj?
Kasia zmierzyła go wzrokiem pełnym nienawiści.
Dyzma spostrzegł bładość Niny. Domyślił się, że musiała tu zająć jakąś awanturę, i opanowała go złość.
— Pytam, czego pani chce od mojej narzeczonej? Co?
— Ależ, Niku! — próbowała zmitygować go Nina.
— Po co pania tu diabli znowu przyniósł? Ja nie życzę sobie widywać...
Nie dokończył, gdyż Kasia wybuchnęła ostrym i ironicznym śmiechem i odwróciła się doń plecami.
Drzwi za nią trzasnęły głośno.
— Czego ona chciała od ciebie? — zapytał po pauzie Nikodem.
Nina rozplakała się. Nie mógł się z nią dogadać i zły chodził po salonie, roztrzaskując meble.
Nadeszła i pani Przełęcka, lecz szybko wycofała się, że trafiła na scenę zazdrości czy jakąś grubszą sprzeczkę narzeczonych.
Dopiero po pewnym czasie Nina uspokoiła się, lecz nie chciała powiedzieć. Zapewniała tylko Nikodema, że może być pewny jej wierności i że Kasia nigdy więcej nie wróci.
„Co ma piernik do wiatraka — łamał sobie głowę Dyzma — baby to doprawdy mają we łbie grzech z kapustą”.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Był to moment wzruszający. W sali posiedzeń, z której usunięto stoły i krzesła, zebrał się cały personel banku.
Na przodzie stał dyrektor, tuż za nim dwaj jego zastępcy, dalej prokurenci i wreszcie wszyscy urzędnicy i urzędniczki. Półgłosem prowadzono rozmowy, gdy drzwi otworzyły się szeroko i wszedł pan prezes.
Sto par oczu wpiło się z zaciekawieniem w jego twarz, pragnąc odczytać myśli szefa, lecz kamienna maska jego rysów była jak zawsze tajemnicza i nieprzenikniona.
Stanął przed nimi, chrząknął i zaczął mówić:
— Moi państwo. Zaprosiłem was tutaj, żeby was pożegnać. Pomimo tego, że gwałtem chcę mnie zatrzymać na stanowisku, odchodzę. Możecie wiedzieć, dlaczego, a może i nie wiecie, ale to wszystko jedno. Odchodząc, chciałem wam podziękować za to, żeście państwo byli pracownicy i słuźbiści, żeście pomogli mi, twórcy tego banku, w jego wzorowym prowadzeniu. Myślę, że zachowanie o mnie dobrą pamięć, bo byłem dla was prawdziwym ojcem i — nie chwalać się — nie jeden pod moją ręką sporo nauczył się. Nie wiem jeszcze, kto będzie moim następcą. Ale to jedno wam powiem, że musicie go tak samo szanować jak i mnie, bo zwierzchnika zawsze szanować trzeba, chociaż to i nie będzie na pewno śaden wielki mąż stanu, a może nawet spartoli to, co ja tak dobrze zrobiłem, ale zwierzchnik to zwierzchnik. Pracujecie dalej dla dobra kochanej ojczyzny, że-

184

by państwo miało korzyść, skoro wam płaci. Żal mi was spuszczać, bo chociaż może i nie byłem z wami zanadto delikatny, ale taka już moja natura, a sercem do was przywiązałem się.
Wyjął chusteczkę i głośno wytarł nos.
Z kolei wystąpił dyrektor i w dłuższym przemówieniu podniósł wielkie zasługi prezesa Nikodema Dyzmy, podkreślił jego znakomity talent organizacyjny i szlachliwy stosunek do podwładnych. Na zakończenie wyraził w imieniu swoim i wszystkich zebranych serdeczny żal, że traci tak mądrego kierownika, po czym wśród głośniejszych wiewatów wręczył prezesowi wspaniałą „biurwar” na biurko, wykonany ze złoczonej skóry.
Okładkę stanowiła wielka srebrna płyta, na której a góry wyrzeźbiona była podobizna Nikodema, a dołu gmach banku, a w środku adres treści następującej:
Czcigodnemu Panu Nikodemowi Dyzmie, znakomitemu ekonomście, twórcy, założycielowi, organizatorowi i pierwszemu Prezesowi Państwowego Banku Zbożowego — wdzięczni podwładni.
Następowały liczne podpisy.
Podczas całej uroczystości sekretarz osobisty pana prezesa notował treść przemówień, teraz szybko przepisał dedykację i polecił jednemu z urzędników zabrać odpowiednią ilość odpisów i rozesłać do prasy.
Sam śpieszył się bardzo, gdyż musieli jeszcze przybrać się we fraki, by zdążyć na pośpiech bankiet, jaki na cześć Nikodema wydał prezes Rady Ministrów.
Dyzma tymczasem żegnał się z urzędnikami, wszystkim podając rękę.
Po przybyciu do pałacu Rady Ministrów, Nikodem dowiedział się, że przygotowane dlań niespodziankę: przed bankietem miał być udekorowany.
Przy stole wznoszono wiele toastów, nacechowanych serdecznością, chędziło bowiem o zażalenie w opinii publicznej wrażenia dymisji.
Już pod koniec bankietu wstał Ulanicki i wygłosił w wesolym tonie utrzymane przemówienie, w którym oznajmił, że winowajca dzisiejszej uroczystości upoważnił go do zawiadomienia zebranych, iż wkrótce wstępuje w związku małżeńskie z hrabianką Niną Penimirską, na które to obrzędy, połączone z masową konsumpcją alkoholu, będzie miał satysfakcję zaprosić wszystkich obecnych.
Powitano to okrzykami żartobliwych życzeń i pytań, gdyż wiadomość nie była dla nikogo niespodzianką.
Po bankiecie odbył się raut, na który przybyło jeszcze kilkadziesiąt osób.
Powszechnym tematem rozmów było ustąpienie prezesa Dyzmy i konsekwencje, jakie to może pociągnąć. Przede wszystkim zwracano uwagę na wysoce niepokojący fakt znacznego spadku obligacji Banku Zbożowego na giełdzie. Optymiści utrzymywali, że jest to objaw zdenerwowania, wywołanego dymisją Dyzmy, i że obligacje znowu pójdą w górę, pesymiści natomiast wyrażali obawę, że może dojść do krachu. Gdy interpelowano w tej sprawie Nikodema, ten wrzucił ramionami.
— Rząd zrobił, jak chciał, a co z tego będzie, zobaczymy.
Oczywiście, oświadczenie to komentowano jako przepowiednię kryzysu, a że ostatnie miesiące przyniosły szereg nowych zastrzeżeń politycznych i niepowodzeń gospodarczych, gabinetowi nie wrożono długotrwałego żywota. W tej sytuacji osoba prezesa Dyzmy, świetnego organizatora i silnego człowieka, usuwającego się z życia publicznego z racji odmiennych poglądów, musiała na siebie zwracać uwagę.
Gdy jeden z dziennikarzy chciał go wybiadać, czy ewentualnie w razie upadku gabinetu nie zabiegalby o jakąś rolę w nowym rządzie, Dyzma kategorięcznie zaprzeczył:
— Nie, panie, ja jadę do siebie na wieś i biorę się do gospodarki.
Oczywiście, wiadomość obiegiła natychmiast salony, nikt jednak uwierzyć nie chciał, by była prawdziwa.

(d.n.)

Urodzony w Sieniawie

Poeta, który musiał odejść

27 lipca 1935 roku, poeta BRONISŁAW LUDWIK MICHALSKI zamieszkujący w Warszawie przy ul. Dobrej w tzw. „wspólnym pokoju” wraz z innymi młodymi literatami, od rana pił wódkę. Około 17-tej udał się nad Wisłę. Za ostatnie grosze kupił cukierki grupce obdartych dzieciaków. Rozebrał się, poprosił o pilnowanie ubrania i zaczął popisywać się przed dziećmi nurkowaniem. W pewnej chwili podpłynął do stojącej opodal brzegu pogłębiarki. Wdrapał się na jej szczyt i skończył, zawadziwszy po drodze o jakiś element konstrukcji. Długo nie wypływał. Przypadkowi świadkowie tej sceny wydobyli go z wody. Jeszcze żył. Zmarł w kilka godzin później w szpitalu. W pozostawionym na brzegu skromnym, podniszczonym ubraniu znaleziono skrawek papieru

z jego pożegnalnym wierszem: *dlaczegoś zdarzył mnie inaczej, że muszę odejść stąd, skoczony sierpem rozpaczy na twój tragiczny ład?*

Tak przed 50 laty odszedł ze świata młody, o mocno powikłanym życiu wewnętrznym poeta. Pochowano go na warszawskim cmentarzu na Bródnie. Okoliczności jego śmierci do dziś interpretowane są różnie. Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek? Skrajny pesymizm, w którym pograżył się Michalski w ostatnim okresie życia, zdaje się potwierdzać wersję o świadomej, samobójczej decyzji. Zresztą nie ma to już dziś istotnego znaczenia.

Jeden ze współczesnych lubelskich poetów Henryk Makarski napisał niedawno: „Śmierci

Michalskiego nie musimy nazywać samobójstwem, bo też i nomenklatura tej tragedii nie jest tu najważniejsza. Często powtarzał słowa Rilkego: „Umarli są ludźmi, którzy usunęli się w samotność, aby rozmyślać o życiu”. Bronisław Ludwik Michalski 27 lipca 1935 roku usunął się w samotność, z której nie ma powrotu. Jeżeli nawet nie było to samobójstwo, to z pewnością mamy tu do czynienia z przecuciem tragicznej śmierci, tym silniejszym, im mniej pozostawało nadziei. Pogrzeza swoje wiersze w żalobie po sobie samym. Prośba o pilnowanie ubrania miała — wbrew pozorom — głęboki sens: w kieszeni marynarki pozostawił swój ostatni wiersz, swoją poezję, która była dla niego jedynym sensem egzystencji, najcenniejszą wartością godną uratowania”.

BRONISŁAW LUDWIK MICHALSKI urodził się 19 września 1903 r. w Sieniawie, jako jedno z jedenastorga dzieci właściciela małego zakładu betoniarstwa Kaspra oraz Jadwigi z Kwaśnych. Szkołę powszechną ukończył w Sieniawie. Od 1915 roku uczęszczał do gimnazjum w Jarosławiu, gdzie w 1922 roku uzyskał maturę.

Po zdanej celująco maturze rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, jednak po czterech semestrach przeniósł się na weterynarię, a następnie na Wydział Filozoficzny, gdzie uczył się na wykłady m. in. Juliusza Kleina i Romana Ingardena. Studiów (na opłatę których zarabiał udzielaniem korepetycji) ostatecznie nie ukończył i powrócił do Sieniawy.

Pierwszy, lwowsko-sieniawski okres twórczości Michalskiego znany jest dzięki Stefanowi Potasińskiemu, który pieczołowicie pozbił rekopisemienne ułamki twórczości swojego przyjaciela, a niektóre najbardziej dojrzałe utwory włączył do wydanych w 1966 roku w Lublinie „Wierszy wybranych”. „Jest to liryka — zauważa Henryk Makarski — zwiastująca poetę dużego formatu”. W tym początkowym okresie znaczny wpływ wywarła na Michalskiego znajomość z Janem Zahradnikiem, zmarłym na gruźlicę w wieku 25 lat „poeta śmierci”.

Pod koniec 1929 roku Michalski przeniósł się do Lublina, gdzie otrzymuje stałą pracę jako zastępca referenta działu świadczeń Funduszu Bezrobocia. Szybko nawiązał kontakty z miejscowym środowiskiem literackim, aktywnie uczestnicząc w spotkaniach poetyckich i dyskusjach. Należał do założycieli Związku Literatów w Lublinie. Ten właśnie okres (1929—1933) był najpomyślniejszy dla rozwoju jego twórczości literackiej. Dużo publikował w prasie, dorywczo parając się również pracą dziennikarską. W 1932 roku, nakładem Związku Literatów w Lublinie, ukazała się pierwsza (i zarazem ostatnia za życia poety) książka Michalskiego — tomik wierszy „Wczoraj”.

Po niespełna trzech latach Michalski rezygnuje z posady urzędnika. „Tyle jest bezrobotnych, obarczonych rodziną, a ja jestem sam... niech tam ktoś inny teraz otrzyma moją pensję, niechaj wie, że jutro nie będzie głodny...” — wyznaje jednemu z przyjaciół.

Wyjeżdża do Krakowa z listem polecającym (wówczas już szeroko znanego i cenionego) Józefa Czechowicza do literata Jalu Kurka: „Jeden z moich najserdeczniejszych przyjaciół Broniek Michalski (liryk) jedzie do Krakowa po złote runo...”.

Wyprawa zakończyła się fiaskiem. Bezradny wobec prozaicznych, życiowych problemów poeta powrócił więc znowu do Sieniawy. Długo tu jednak nie wytrzymał. Jesienią 1933 roku zamieszkał we „wspólnym pokoju” przy ul. Dobrej w Warszawie, razem z innymi lubelskimi literatami, m. in. Stanisławem Piętakiem, Józefem Łobodowskim, Henrykiem Domińskim, Wacławem Mrozowskim, szukającymi szczęścia i sławy w stolicy. Wszystkim im o-

fiarnie pomagał w tym czasie Józef Czechowicz, który był już w Warszawie „urządzony”.

Michalski — podobnie jak i jego koledzy — próbował się w stolicy utrzymywać z korepetycji i skromnych honorariów, głównie za pracę dziennikarską. Z czasem niektórym z lokatorów kamienicy przy ul. Dobrej udawało się znaleźć jakieś stałe lub bardziej popłatne zajęcie i opuszczali „wspólny pokój”. Michalski pozostał w nim do końca.

W tym czasie coraz częściej popadał w stany depresyjne. Dużo pił. Jego wiersze, pisane w bólu i rozpacz, są nieraz dokładnym odbiciem wewnętrznych rozterek. Nie wchodząc w przyczyny jego indywidualnego nieszczęścia warto posłużyć się w tym miejscu opinią kolegów i współlokatorów ze „wspólnego pokoju” Henryka Domińskiego, który tak charakteryzuje Michalskiego: „Jego humor, ujmujący sposób objęcia, serdeczność sprawiły, że wszyscy go lubili, otaczali szczerą przyjaźnią. Ale obok pogody uśmiechów, prócz cygańskiego romantyzmu, skłonnych i sentymentalnych nastrojów, które wywoływał — były w nim inne sprawy, groźne, tragiczne. Nie zapomnę nigdy tej sceny, jak przyszedł do mnie Stasio Piętak, prosząc bym mu pomógł Bronka zaprowadzić do domu. Siedział w jakiejś podrzędnej knajpie kompletnie nieprzygotowany. Zrobił na mnie wówczas wstrząsające wrażenie. W tamtej chwili pojąłem, że przyczyną pijaństwa Bronka wywodzą się z głębokich urazów psychicznych. Ta twarz zwyciężaj młoda, piękna, postarzana nagle, wykrzywiona grymasem bólu. W oczach czaiło się zwierzęce przerażenie. Ręce bezwładnie opuścił na stół takim gestem, jakby spadł nań niespodziewany cios i znikąd już nie mógł oczekiwać ratunku. W tym stanie obnażenia wewnętrznego szło od niego wielkie cierpienie. To nie był człowiek pijany”.

Nie zdążył wydać drugiego zbioru swoich wierszy. Dopiero w rok po jego śmierci, w wyniku starań Czechowicza, ukazał się w Warszawie tom „Spotkanie z brzozą”. Towarzyszyło temu kilka okolicznościowych artykułów w prasie, po czym zarówno postać poety jak i jego utwory jakby odsunięte zostały do lamusa. Jeszcze w 30 lat później wydano w Lublinie wspomniane już „Wiersze wybrane”, ale była to ostatnia edycja utworów Bronisława Ludwika Michalskiego.

Dolączył on do kręgu poetów zapomnianych, choć wielu literatów i krytyków brało go w obronę. Już w 1938 roku Jan Spiwak pisał w warszawskim „Czasie”: „Dzieje się krzywdy poecie. Zapomniany za życia, przemilczany po śmierci... Był zbyt inny, zbyt poetycki, oderwany całkowicie od codziennej rzeczywistości... Był zbyt wrażliwy, ażeby brutalnie przepychać się do kariery. Nie szukał dla siebie żadnych możnych protektorów, nie ubiegał się o łaski recenzentów. Odczuwał swoją wartość artystyczną i cierpiał głęboko, nie znajdując uznania... Alkoholu nie cierpiał, czuł się upokorzony swoim stanem, stale tęsknił do innego życia, które by pozwoliło być takim, jakim był naprawdę...”.

ZDZISŁAW SZELIGA

z teki Edwarda Kmiecika



GRAŻYNA MALAWSKA
— dyrektor Ośrodka Kultury
Miasta i Gminy w Dynowie

Bronisław Ludwik Michalski

Miasteczko

Aleksandrowi Michalskiemu

Womę pałkowate ogromne chrabąszcze

brzęczą cichutko śnieżnymi skrzydłami dachów

w rzęciowych oczach szyb brzoż zwierciadła się gąszcze

zroszone białym potem lodowatym strachem

włice się wstęzą opustoszałą trasą

wad którą zawisa siny parasol nieba

ludzi nie widać okrągłe godziny czasu

przetaczają się tędy jak bochenki chleba

które trzeba przetrwać by narosnąć w przyszłość

z kominów ciągnie sadza czarnej powszedniości

i rdzą osklepia serca że aż tży się cisną

do ócz bladym panienkom wędnącym z miłości

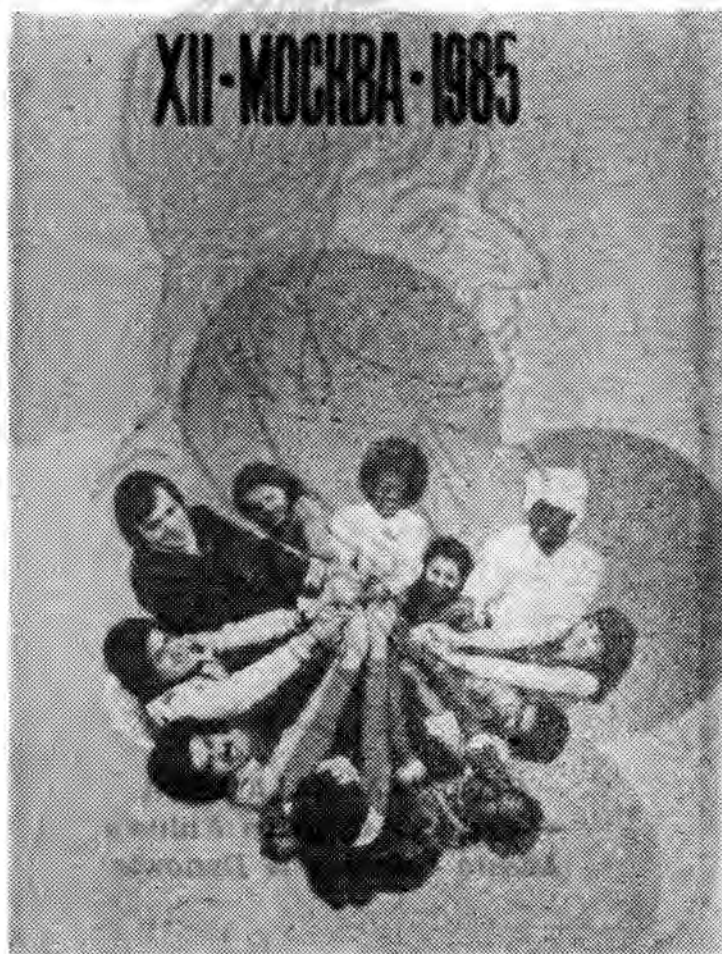
tam gdzie wiele się dzieje i nic się nie dzieje

gdzie pieśń się rodzi ze stukań wiatru o rynnę

widzę jak mą radością i smutkiem pęczniejiesz

miasteczko moje małe miasteczko moje rodzinne

PO POWROCIE



XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów „Moskwa '85” odbił się szerokim echem w całym świecie. Uczestnicy tej gigantycznej, 8-dniowej imprezy, powrócili już do swych rodzinnych stron. Dalszą część moskiewskiego festiwalu to spotkania i dyskusje, podczas których delegaci dzielą się wrażeniami.

WIESŁAW KRÓL z Jarosławia, delegat z ramienia ZSMP, był jednym z reprezentantów z terenu naszego województwa. Jest z zawodu inżynierem, absolwentem Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Rzeszowskiej. Pracuje w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu.

— Zanim opowiesz o wrażeniach z Moskwy, może przedstawiś pokrótce czym zajmowałeś się na festiwalu?

— Każdy z delegatów uczestniczył w pracach jednego z kilkunastu centrów tematycznych. Ja — w centrum na rzecz ochrony środowiska. Znalazłem się tam nieprzypadkowo chociażby z racji wykonywanego zawodu.

— Jak zorganizowana była praca waszego centrum?

— Większość czasu pochłonęły dyskusje oraz obrady „okrągłego stołu” z udziałem uczonych i specjalistów, nie zabrakło też spotkań z przedstawicielami organizacji społecznych i instytucji państwowych zajmujących się zagadnieniami ochrony środowiska, a także pokazów filmów dokumentalnych.

— Jaka była ogólna wymowa waszych dyskusji?

— Bardzo jednoznaczna. Naturalne środowisko człowieka jest bardzo zagrożone — tego nikt nie zakwestionuje. W krajach wysoko uprzemysłowionych ludzie dotkliwie odczuwają te sprawy, nieraz na własnej skórze, stąd też więcej jest

tam rozmaitych społecznych ruchów ekologicznych. U nas w dalszym ciągu trzeba walczyć o zmianę zwykłej mentalności, gdyż często te problemy traktuje się zupełnie marginalnie. A przecież ochrona środowiska to, poza walką o pokój i rozbrojeniem, trzeci z najważniejszych problemów, z którymi boryka się współczesny świat.

— Czy dorobek moskiewskich obrad przyniesie jakies konkretne efekty?

— Założenie było takie. — Sygnalizować, uświadamiać młodym ludziom ten problem, by potem, dzięki swoim macierzystym związkom młodzież mogła wysuwać sugestie i propozycje w stosunku do tych organizacji czy instytucji państwowych, które mają w tym względzie szerokie możliwości konkretnego działania.

— Jak, w twojej ocenie, wypadła na festiwalu polska delegacja?

— Moja ocena pokrywa się chyba z opinią większości uczestników czy obserwatorów z innych krajów. Byliśmy w Moskwie widoczni. Polacy stanowili jedną z najaktywniejszych



grup. Wielkim powodzeniem cieszył się chociażby tzw. „klub polski”, gdzie odbywały się występy naszych znanych artystów, dyskoteki, gdzie zorganizowano sale magnetowidową i gier komputerowych, a także wyświetlano filmy. Klub niemal zawsze był przepelniony.

— Na rozrywkę czasu nie brakło?

— Program pobytu w Moskwie był olbrzymi. Od rana do późnej wieczora czas był zajęty, choć do różnorodnych imprez musieliśmy podchodzić wybiórczo. Każdy z nas uczestniczył co najmniej w paru tzw. „mitingach” czyli pokojowych manifestacjach. Ciekawe były na przykład mitingi solidarności z młodzieżą noszącą imię krajów, jak Chile, Salwadoru czy Namibii.

— Zapewne nawiązałeś wiele ciekawych kontaktów z rówieśnikami z innych krajów?

— O to przecież chodziło. To jeden z aspektów trwałości tej idei, jakby dalszy, naturalny ciąg moskiewskiego festiwalu...
Not. (ss)
Fot. R.P.

Pochwała Madziara (2)

PODPATRZYĆ REFORMĘ

Mieszkaliśmy po sąsiedzku. Wychodząc po południu na spacer, mogłem obserwować ich pracę. Było ich pięciu. Pierwszy zdejmował dachówkę i podawał drugiemu, ostatni układał ją na platformie samochodu. Jestem przekonany — nie pękła ani jedna. Z równą pieczołowitością rozbierali drewnianą konstrukcję dachu. Tak samo postępowali przy demontażu ścian. Nie mogłem oprzeć się pokusie i korzystając z pomocy znajomego dowiedziałem się coś niecoś o nich.

Oczyszczali teren ze starych domów pod przyszłe osiedle. Pracowali tu tylko w godzinach przedwieczornych, po zakończeniu roboty w macierzystych zakładach. Stworzyli zespół, zawarli umowę z przedsiębiorstwem komunalnym. Płacono im za pracę, a jednocześnie za odzyskany materiał budowlany. Stąd staranność i całkowita rezygnacja z pomocy spychacza.

Dlaczego tak czynią? Nie starczała im pensja za osmiogodzinny dzień pracy na życie? Wyjaśniono mi to. Na Węgrzech — w opinii Polaków, wszystkiego po dziurki w nosie, tyle że bardzo drogo. Drogo, jeśli forinta mnożyć przez blisko 6 złotych, bo tyle wraz z turystycznym narzutem płacimy za niego w banku. Inaczej jednak sprawa wygląda, gdy się na problem spojrzysz od strony zarobków samych Węgrów. Średnie miesięczne wynagrodzenie w tym kraju wynosi 4500 forintów (podawano mi również — 4300 forintów) i wtedy rachunek jest inny.

Oczywiście, takie pieniądze nie starczą na zaspokojenie wszystkich zachcianek. Pieniądz trzeba szanować, a na poważniejszy wydatek odkładać lub... szukać dodatkowego zarobku. Zespoły gospodarcze, które w Polsce rodzą się z takim trudem (jest ich kilkadziesiąt w całym kraju) tam rozmnożyły się w tysiące. Jest towar, potrzebna na niego dodatkowa gotówka, a więc do pracy.

Mają swoje potrzeby starsi, ale również młodzież. A co ona? Często

postępuje podobnie. W Debreczynie, a także w innych miastach, widziałem po południu młodych chłopców i dziewczęta sprzedających gazety i dziewczęta sprzedających gazety spod pachy lub z rowerowego wózka. Przyzwyczajeni ubrani, bez żenady pozowali do zdjęcia, nawet za nie dziękując. Na ulicach tegoż samego Debreczyna zaobserwowałem, jak w czasie przerwy obiadowej obsługa sklepu zamiatła chodnik przed witryną i wejściowymi drzwiami. Nie powiem, może i u nas to się zdarza, ale z pewnością rzadziej.

O czystości, a miało być o reformie. Węgry realizują ją od kilkunastu lat, powoli, lecz konsekwentnie. My właściwie startujemy. Niełatwo nam z nią iść, bo i czas wypadł dla niej nie najkorzystniejszy. Zachodnie środki przekazu starają się wzmocnić swym słuchaczom, że sukcesy węgierskiej gospodarki to wprowadzanie tzw. „gospodarki rynkowej” z kapitalistycznymi elementami (prywatny drobny handel, rzemiosło, usługi). Rzeczywistość jest inna. Na Węgrzech 98 proc. środków produkcji stanowi własność społeczną, a ponad 96 proc. produkcji wykonuje się w ramach gospodarki planowej. Te — jak oni mówią — zależki „gospodarki rynkowej” to nie innego jak konsekwentne dążenie do tego, aby producenci lepiej dostosowywali się do wymogów rynku wewnętrznego i zewnętrznego, aby produkowali artykuły tylko zbywalne i konkurencyjne. Jakże?

Ograniczę się do towarów, które są przedmiotem wymiany między naszymi krajami. Większość dostaw stanowią maszyny i urządzenia, a także środki transportu (np. Ikarusy). Kupujemy leki, środki ochrony roślin, wyroby przemysłu gumowego, konserwy, wino, obuwie, meble, sprzęt gospodarstwa domowego, galanterię tekstylną. Oczywiście, nie za darmo. Sprzedajemy Węgrów polskie maluchy, sól, piwo, kosmetyki, sprzęt radiotechniczny, odkurzacze, maszyny do szycia, budujemy cukrownie i elek-

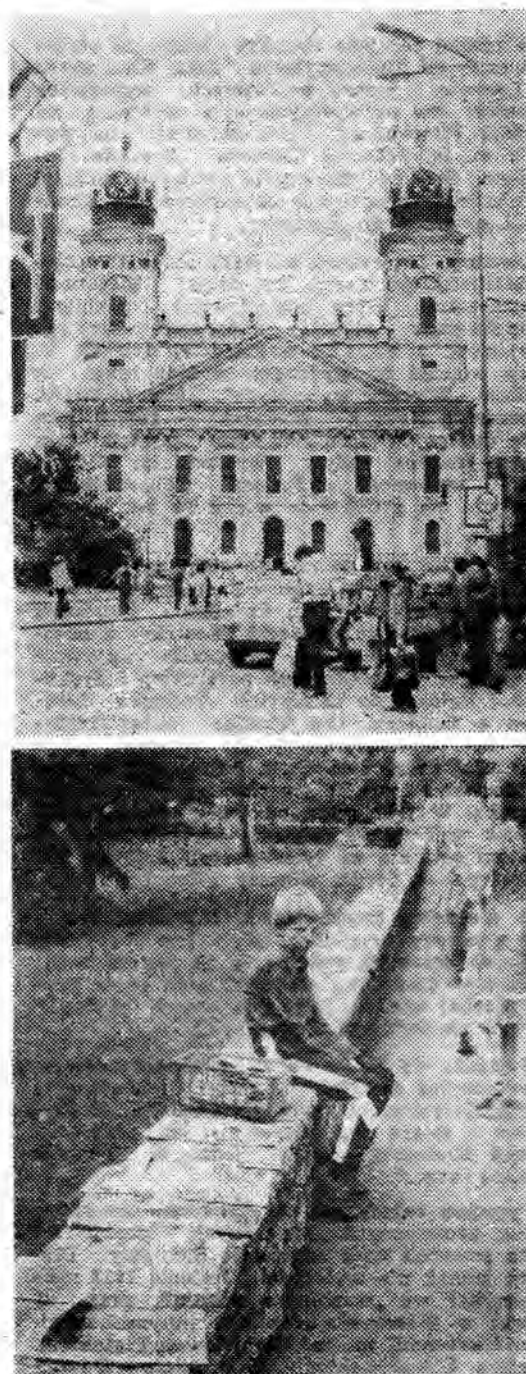
rownię atomową w Paks. Określono już założenia wymiany towarowej na lata 1986-90. Wzrastające w stosunku do lat poprzednich.

Zdarzyło mi się rozmawiać o węgierskiej gospodarce z wypoczywającym w tym kraju obywatelem RFN. Oczywiście podziwiał, ale z dużym sceptycyzmem, a uzasadniając go, wspominał o znacznym zadłużeniu Węgier. Uczynił przy tym analogię do Polski i naszej sytuacji. Staralem się mu wytłumaczyć, że nie zadłużenie było główną przyczyną kryzysu, a względy społeczne i polityczne. One spowodowały, że tryby naszej gospodarki zaczęły się kruszyć, reszty dokonały restrukcyjne blokady kredytów, odmowa sprzedaży surowców, maszyn itd. itd. Polska gospodarka, będąc na pełnych obrotach, mogła dać sobie radę z zadłużeniem. Czy mnie zrozumiał? A może zobaczywszy w kraju socjalistycznym gospodarkę na przyzwolonym poziomie, nie mógł pojąć, że jest to możliwe. No cóż, propaganda robi swoje.

Z rozpędu uciekłem w politykę. Kończąc myśl, dodam: Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza prawidłowo kieruje narodem i to na wszystkich polach działania, nie cofa się przed śmiałymi, powodziłbym nowatorskimi, jak na system socjalistyczny, decyzjami. Tak postępuje w życiu gospodarczym kraju, tak postąpiła przy okazji niedawnych wyborów do parlamentu.

A wracając do węgierskiej reformy gospodarczej — spowodowała ona, że zadziały zachęty do uczciwej i wydajnej pracy, do oszczędności. To rzuci się w oczy na Węgrzech nawet ludziom, którzy z ekonomią nie mają nic wspólnego. Widok pełnych sklepów budzi u turysty — Polaka, zawiść, lecz jednocześnie nadzieje i optymizm — może i nasza reforma tak zaowocuje.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Co kto lubi

JESZCZE

O

SEKSIE



Pięćdziesięcioletniego mężczyznę — twierdzą niektórzy — można porównać do samochodu o przebiegu 50 tysięcy kilometrów.

Inni dodają, że przy takim porównaniu nie jest obojętna marka samochodu. Dla większości jednak wóz odpowiednio eksploatowanych przebieg taki nie powinien zbyt obniżyć ich walorów. Stąd też przytoczone porównanie odnoszące się do rodzaju męskiego wydaje się być słuszne, jakkolwiek niedosłowne.

Wstępem tym posłużyłem się w celu kontynuacji rozważań na temat seksu.

W życiu ludzi seks odgrywa wielką rolę. Dowiodły tego m. in. wyniki ankiety zamieszczonej w styczniu br. na łamach jednego z pism amerykańskich. Większość ankietowanych (badano 77 342 osoby) była zadowolona ze swego życia seksualnego. Ankieta wykazała, że mężczyźni pragną więcej stosunków oralnych i większej ich częstotliwości w ogóle, kobiety zaś pragną więcej gry miłosnej i więcej seksu oralnego. Okazało się również, że zachowanie kobiet zaczyna dorównywać zachowaniu mężczyzn. Oferują one nie tylko seks, lecz chcą go również mieć. Pragną zarówno czułości, jak i seksu. Te same wartości — czułości i seks — potrzebne są również mężczyznom.

Stwierdzono również, że zarówno u mężczyzn jak i u kobiet swoboda kontaktów seksualnych przyczyniła się do akceptacji samego siebie (w badaniach tych średnia liczba partnerek podanych przez mężczyzn wynosiła 19,8, podczas gdy średnia liczba partnerek podanych przez ko-

biety — 16,1).

Ciekawe wydaje się również i to, że mężczyźni im więcej mieli partnerek, tym częściej twierdzili, że mają dostateczną ilość kontaktów seksualnych — kobiety zaś, im więcej miały kontaktów, tym bardziej chciały mieć ich więcej.

W porównaniu z badaniami Kinseya przeprowadzonymi w latach czterdziestych, nastąpił wzrost wskaźnika niewierności, zwłaszcza wśród kobiet. Młode małżonki są obecnie trzykrotnie aktywniejsze „na boku” niż ich poprzedniczki.

Podczas ankietowania 43 proc. mężczyzn i 38 proc. kobiet stwierdziło, że miało lub ma jakieś przygody pozamałżeńskie, przy czym przygody te są znacznie częstsze u kobiet do 30 lat, niż u mężczyzn. Znamienne jest również to, że ponad 90 proc. mężczyzn niezadowolonych uprawiało onanizm z częstotliwością 140 razy w roku. Podobny wskaźnik dotyczy niezadowolonych kobiet, jednak z częstotliwością 44 razy w roku. 88 proc. mężczyzn i 77 proc. kobiet uznaje i stosuje seks oralny.

Ankieta amerykańska wykazała również, że mężczyźni podzieleni są w swoich gustach; 37 proc. daje pierwszeństwo pozycji „misjonarskiej”, a 35 proc. najbardziej lubi, gdy kobieta jest na górze. Inne pozycje cieszą się mniejszym uznaniem. W ocenie kobiet, które w większości uważają, że mężczyzna powinien być stroną dominującą w pożyciu, niesłabnącą popularnością cieszy się pozycja „misjonarska”.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu orgazm nie jest szczytem wszystkiego. 36 proc. mężczyzn uważa, że najlep-

szym momentem jest szczytowanie partnerki.

Im częściej występuje orgazm u partnerki, tym więcej jest powodów do dobrego mniemania o sobie u mężczyzny.

Kobiety (36 proc. ankietowanych) najczęściej opowiadają się za preludium, jako najlepszym momentem stosunku. Podobnie jak mężczyźni czerpią one radość z własnego orgazmu. Natomiast 25 proc. kobiet twierdzi, że najlepszym momentem stosunku jest orgazm partnera.

Za najbardziej wrażliwe części swego ciała kobiety uważają pierś i organy płciowe, mężczyźni zaś organy płciowe, usta i uszy. Jednocześnie do niedawna jeszcze uważano, że mężczyźni podniecają jakoby wszystko, kobiety natomiast spragnione są romantyzmu. Otóż mężczyźni i kobiety pragną w istocie tych samych rzeczy. Oboje uważają, że najważniejszymi cechami kochania są radość i delikatność. Kobiety zwracają uwagę u swoich partnerów na wygląd, wspólne zainteresowania, poczucie humoru, inteligencję, dynamikę seksualną, stan majątkowy i pozycję społeczną. Mężczyźni przykładają większą wagę do wyglądu, ale szukają także wierności, inteligencji, pogodnego usposobienia i aktywności seksualnej. Nie przywiązują natomiast uwagi do pieniędzy.

A teraz — co daje nam szczęście?

Według amerykańskiej ankiety zarówno kobiety jak i mężczyźni uważają, że szczęście to miłość, życie rodzinne, przyjaźń i pieniądze. Praca figuruje na dalszym miejscu.

Dr E. BARDYSZ

W ostatnich tygodniach zanotowano w naszym województwie dość znaczną ilość zachorowań dzieci na schorzenia przewodu pokarmowego, w tym także na czerwonkę. W pierwszych dniach sierpnia brakowało nawet miejsc na oddziale dziecięcym WSZ w Przemyślu, dzieci przewożono na leczenie m. in. do Jarosławia i Przeworska. Jak uchronić się przed tą chorobą?

— Jest to typowa choroba „brudnych rąk” — mówi ordynator oddziału dziecięcego WSZ w Przemyślu dr ANDRZEJ KOSMALSKI. — Zakażenie następuje przez środki spożywcze, za pośrednictwem ludzi chorych, a także owadów. Szczególnie łatwo rozprzestrzenia się w okresie letnim i jesienią. Objawami są: biegunka, bolesne parcie, gorączka, stolce są rzadkie, zawierają krew i dużą

ilość śluzu. W następstwie dochodzi do zaburzeń w gospodarce wodno - elektrolitowej organizmu, co jest szczególnie groźne dla niemowląt i dzieci. Ustrzec się przed tą chorobą jest bardzo łatwo, trzeba przede wszystkim często i dokładnie myć ręce, nie jeść owoców nie umytych, a mleko i wodę spożywać wyłącznie po przegotowaniu.

(woj)

Horoskop

LEW (23 VII — 22 VIII)

To, co dotąd wydawało się niemożliwe do spełnienia, nagle okaże się realne a droga do celu dziecinie prosta. Przed Tobą dobre dni. Odprężysz się psychicznie, towarzyszyć Ci będzie miły nastrój. Zechcesz być tu i tam, sam też będziesz chętnie zapraszać gości. Poczujesz się szczęśliwy.

P'ANNA (23 VIII — 22 IX)

No, wreszcie zdecydowałaś się na urlop! To świetnie. Pakuj manele i ruszaj w drogę. Na początek utartym szlakiem — tak dobrze znanym i wywołującym wzruszenie. Jednak to prawda, że „stara miłość nie rdzewieje...”.

WAGA (23 IX — 22 X)

Co się z Tobą dzieje? Zmieniłaś się nie do poznania! Gdzie się podział Twój sztyk i elegancja? Przecież nie można rwać włosów z głowy i zakładać włosienicy tylko dlatego, że obiekt westchnień przestał zwracać na Ciebie uwagę. Ocknij się! Popatrz, jaki piękny jest świat...

SKORPION (23 X — 21 XI)

Piszesz list w czerwcu, a adresat otrzymuje go w połowie sierpnia! Na szczęście jesteś na tyle uczciwy, że dopisujesz na kopercie wyjaśnienie: „przeleżał w mojej torebce”, w przeciwnym razie gromy leciałyby na pocztę. Można usprawiedliwić Twoje rozstręgnięcie, wszak otrzymanie kluczy do M-4 to naprawdę wielkie wydarzenie.

STRZELEC (22 XI — 21 XII)

BYK dobrze Ci radził, ale Ty koniecznie chciałeś postawić na swoim, no i dopiąłeś swego, ale z uszczerbkiem dla rodziny. Nie dziw się teraz, że ma ona do Ciebie pretensje. Staraj się łagodzić napięcia, bądź miły i usłużny — może domownicy przestaną się dąsać. A na przyszłość słuchaj starszych i doświadczonych, wszak jesteś złotodób...

KOZIOROŻEC (22 XII — 19 I)

Twoje rozdrażnienie wkrótce minie i — uważa — wpadniesz w szampański nastrój. Praca sprawi Ci będzie wyjątkową przyjemność, ludzie wydadzą Ci się sympatyczni. Nie szastaj jednak forszą, bo ostatnio miałeś za szeroki gest, a potem ze zdziwieniem oglądałeś dno portfela.

WODNIK (20 I — 18 II)

Dlaczego jesteś taki niesłowny? Jeśli w przychylecie dobrego humoru obiecałeś SKORPIONOWI załatwić pewną sprawę, powinieneś być konsekwentny, a Ty zaczynasz robić uniki. Nieładnie. Przecież stać Cię na ten jeden telefon...

RYBY (19 II — 20 III)

Odważnym szczęście sprzyja, co dobitnie widać na Waszym przykładzie. Idźcie zatem do przodu, to się opłaci. Bardzo Was ucieszy uznanie w oczach kogoś, kto do niedawna traktował Was „po macoszu”, surowo i niesprawiedliwie. Dobry okres również w sprawach finansowych.

BARAN (21 III — 19 IV)

„Za każdą chmurą kryje się słońce” — nie zapomnij o tym nawet w najbardziej deszczowe dni. Kapryśna pogoda przysparza Ci zmartwień, bo hamuje postęp robót (a prowadzisz je szerokim frontem), lecz przy dobrej organizacji masz szansę wykonać wszystko co zamierzałeś.

BYK (20 IV — 20 V)

Za szybko zrezygnowałeś, to naganną! Sytuacja była do uratowania. Trudno jednak ingerować w czyjeś osobiste życie. Teraz z pewnością będziesz mądrzejszy. RAK chętnie Ci podpowie rozwiązanie, skontaktuj się z nim i bądź dobrej myśli.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Nie zdręczajcie się tym, co ostatnio usłyszycie. Trzeba uważać, ale po co popadać w panikę, skoro nie ma powodu. Weźcie się najlepiej ostro do pracy, a na efekty nie będziecie długo czekać — zdobędziecie uznanie w oczach przełożonych. Fortuna też będzie dla Was łaskawa.

RAK (22 VI — 22 VII)

Wczasy pod gruszą to dla Ciebie wymarzona recepta na zdrowie. Czym prędzej zatem postaraj się ją zrealizować. Lubisz przyrodę, będziesz więc blisko niej. Warto poobserwować bocianie sejmiki przed odlotem w ciepłe kraje, warto wybrać się na wrzosowisko, by mieć żywy bukiet na zimę.

MYJMY

RĘCE!



WSPÓLNIE CHROŹMY PRZYRODĘ

W odpowiedzi na notatkę o publikowaną w „ZP” z dnia 19 czerwca 1985 r. pt. „Bezmyślność czy złośliwość — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Przemyślu wyjaśnia, że fakt przybicia do drzewa tablicy informacyjnej o remoncie budynku nr 35 przy ul. 3 Maja (w notatce podany był nr 34) przeoczyli pracownicy Zakładu Ogrodów i Zieleni. Tłumaczą się oni, że w nawale prac nie mogli dokładnie zlustrować wszystkich oddanych w ich opiekę drzew i dlatego wdzięczni będą za telefoniczne informacje (nr telefonu 24-97) przechodniów — życzliwych dla miasta ludzi.

Kamienica, o remoncie której była wzmianka w notatce (...), jest w administracji Zrzeszenia Prywatnych Właścicieli Nieruchomości. Administratorka wyjaśnia, że remont odbył się za pozwoleniem architekta miejskiego, do którego — zdaniem tw. Przedsiębiorstwa — należy m. in. nadzór nad zabezpieczeniem remontu, w tym estetycznym (bez uszkodzeń drzew) ustawienie tablic informacyjnych itp. Przedsiębiorstwo nie odbija pałeczki, lecz uważa, że wspólnie dobro winno być przez wszystkich wspólnie chronione.

Nadmienia się, że po ukazaniu się notatki tablicę z drzewa natchmiast zdjęto. Nie udało się jednak ustalić sprawy przybicia tablicy do drzewa.

Zast. Dyrektora ds. Techniczne - Eksploatacyjnych Jerzy Popek

KWADRANS PRZED SZESNASTĄ

Droga Redakcjo!

Dziękuję serdecznie za propagandę ekspresowej nauki esperanta w „Horoskopie” dla Ryb 31 lipca br. Węgierscy esperantysty nazwali tę szybkościową metodę: „pirata metoda” (tłumaczyć chyba nie potrzeba).

Wiem, że wielu czytelników „ZP” po prostu nie wierzy w to, że w ciągu tygodnia można przyswoić sobie gramatykę i od 700—2 000 słów esperanckich. Ta niewiara bierze się stąd, że mamy własne, nie tak rewelacyjne osiągnięcia, zdobyte podczas nauki języków obcych w szkole i zapominamy (lub nie wiemy) o tym, że esperanto jest językiem sztucznie stworzonym z elementów języków naturalnych właśnie po to, aby go można było łatwiej i szybko się nauczyć.

Pod tym względem nauka języków naturalnych ma się tak do szybkości opanowania esperanta — jak bieg najwspanialszego nawet konia, do szybkości jazdy samochodem (choćaby tylko „maluchem”) po szosie E-22, na wolnej przestrzeni.

Języki naturalne, ze swoją ogromną ilością barier gramatycznych, fonetycznych, idiomatycznych itp., wyglądają przy esperancie tak, jak pełna zakrętów górską drogą, przy międzynarodowej autostradzie.

Wiem, że w tym miejscu na-

leży oczekiwać pytania: — Skoro esperanto ma takie atuty, to dlaczego nie udało się go dotąd rozpowszechnić na świecie?

Sprawa nie jest prosta. W grę bowiem wchodzi ambicje różnych narodów starających się bądź to o utrzymanie znaczącej pozycji swego języka, bądź to o zdobycie takiej pozycji. W tej walce konkurencyjnej na razie esperanto nie ma szans. Nie stoi bowiem za nim ani żaden potężny naród, ani też nie należy oczekiwać wkrótce jakiegoś międzynarodowego referendum, decydującego ostatecznie o tym, który z języków ma być nauczany we wszystkich szkołach na całym świecie (równoległe z językiem rodzimym) jako język uniwersalny w kontaktach międzynarodowych.

Dlaczego więc propaguję esperanto, nie widząc na razie szans na jego zwycięstwo w skali międzynarodowej?

Ołóż dlatego, że jego zwycięstwo nawet w mikroskali też mnie ogromnie cieszy.

Jeśli kilka lat temu przypadkiem spotkały w Klubie „Metalowiec” rumuński esperantysta zaprasza mnie do siebie, do Konstancy, na dwa tygodnie, a potem jedzie ze mną do Bukaresztu, żeby mi towarzyszyć w zwiedzaniu swej stolicy; jeśli moja esperancka odznaka otwiera przede mną kilka prywatnych, gościnych domów w Bułgarii; jeśli zaplanowana przeze mnie jednodniowa wizyta w węgierskim Egece, przedłuża się dzięki przemilej, esperanckiej konwersacji, do dziesięciu dni i jest w następnych latach wiele razy powtarzana itp. itp. to pytam grzecznie: — Warto, czy nie warto zajmować się esperantem?

Jeśli ktoś uważa też, że warto — niech zatelefonuje pod nr 20-77, czynny przez kwadrans przed godz. 16.

Henryk Gąsiorowski
Przemyśl

DOKĄD Z „PERONÓWKĄ”

Sprawa poruszana w notatce „Życia Przemyskiego” z dnia 24. 07. 1985 r. pt. „Informacja za 300 zł” nie dotyczy funkcjonariuszy SOK. Natomiast prawa i obowiązki dotyczące poruszania się po terenach kolejowych reguluje Rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 13 stycznia 1962 r. (Dz. U. z dnia 5 II 1962 r., nr 3, poz. 39), którego § 4 pkt. 2 i § 5 mówią:

„Wstęp na perony i na inne ogrodzone lub zamknięte części stacji i na przystanki, przeznaczone dla dostępu publicznego, dozwolony jest osobom posiadającym bilet na przejazd lub bilet peronowy”, natomiast:

„Wstęp do hal odjazdowych i przyjazdowych oraz do nie ogrodzonych lub nie zamkniętych części stacji i przystanków dozwolony jest osobom, które ułatwiają sprawy związane z przejazdem koleją lub nadaniem i odbiorem bagażu i przesyłek kolejowych, oraz osobom, które mają uzasadniony interes w oczekiwaniu na przybiecie lub odjazd pociągu.

Jak wynika z treści ww. rozporządzenia, kandydat na pasażera ma prawo przebywać pod wiatą przy budynku dworca PKP skąd jest wejście do punktu informacji.

Jednocześnie informuje się, że wyciągi z ww. rozporządzenia znajdują się w wagonach osobowych i halach dworcowych.

Zast. dyrektora
DRP w Przemyślu
mgr inż. Wiesław Grzywa



LOTERIA FANTOWA

„SAN” to szansa

wysokiej wygranej!

KUP LOS za 30 zł, a może staniesz się właścicielem

FIATA 126 p



lub innego cennego fantu.

ROZSTRZYGNĄ MIESZKAŃCY

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa w Przemyślu uprzejmie wyjaśnia, że w sprawie omówionej w notatce „Kto naprawi” zostało przeprowadzone rozstrzygnięcie włącznie ze spotkaniem przedstawiciela WZUW w Przemyślu z naczelnikiem gminy Zarzecze i sekretarzem ds. rolnych KG PZPR.

Ustalono, że problem jest do rozwiązania tylko poprzez zwolnienie zebrania wiejskiego i zasięgnięcie opinii mieszkańców, co nastąpi niebawem, ponieważ niezrozumiałe są intencje osoby wnoszącej skargę i liczne kontrowersje narastające wokół tej sprawy.

Dyrektor
mgr Lesław Międzak

USZKODZENIE IZOLATORA PRZYCZYŃĄ ŚMIERTELNEGO WYPADKU

W odpowiedzi na notatkę pt. „Tragiczne postscriptum” wyjaśniam:

27 maja br. o godzinie 19.20 nastąpił wypadek ze skutkiem śmiertelnym porażenia Ob. J. B. prądem elektrycznym linii 15 KV w odgałęzieniu Lutków. Do wypadku doszło w wyniku dotknięcia przez uszkodzonego ręką do przewodu zwisającego nad ziemią na wysokości 1,7 metra. Bezpośrednią przyczyną obniżenia się przewodu na taką wysokość było uszkodzenie izolatora LSP-20 na słupie odłącz-

nikowym przed stacją transformatorową w Lutkowie. Według wyjaśnień świadków awaria linii 15 KV nastąpiła w godzinach rannych, tylko wskutek obojętności nie poinformowano o tym fakcie Rejonu Energetycznego Jarosław lub Pogotowia Energetycznego.

Awarie izolatorów LSP-20 zdarzają się w całym systemie energetycznym w naszym kraju i występują przeważnie podczas upałów lub przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych (...) Zakład Energetyczny Zamość apelował już wielokrotnie na łamach prasy o zachowanie szczególnej ostrożności w razie zauważenia uszkodzenia linii energetycznych, niezbliżania się do tego miejsca i niezwłoczne zawiadomienie o tym fakcie najbliższego pogotowia energetycznego lub milicji. Jednocześnie w celu zmniejszenia do minimum prawdopodobieństwa wystąpienia awarii izolatorów prowadzona jest w skali całego Zakładu Energetycznego Zamość rozwinęta na wysoką skalę akcja wymiany wadliwych izolatorów LSP-20 na izolatory typu LWP (...)

Pragnę również zwrócić uwagę na fakt, iż sam uszkodzony wykazał się wielką lekkoomyślnością dotykając przewodu, który był doskonale widoczny i nie nie wskazywało na to, że jest w stanie beznapięciowym.

Odnosnie przewozów w podłączeniach prądu do domów na osiedlu Ziota Góra w Radymnie informuję, że nieprawidłowości dotyczą instalacji zalicznikowych. Są to głównie zasilania placów budów — i jako takie nie stanowią własności Zakładu Energetycznego. Urząd Gminy w Radymnie dysponuje już dokumentacją techniczną na zasilanie osiedla i czyni starania o wykonanie sieci elektroenergetycznej w 1986 roku.

Dyrektor
Zakładu Energetycznego
w Zamościu
inż. Janusz Usidus



PISZA KOLONIŚCI

Koloniści z Zakładów Piwowarskich w Poznaniu odpoczywający w Lipniku na kolonii zorganizowanej przez ZPDz „JARLAN” w Jarosławiu, serdecznie dziękują dyrekcji i kierownictwu działu socjalnego „JARLANU”, a szczególnie całemu personelowi kolonijnemu, za umożliwienie bardzo przyjemnego spędzenia 3 tygodni wakacji. Dziękujemy za wycieczki do Łańcuta, Zamościa, Baranowa Sandomierskiego, Sandomierza, Leżajska, Wieliczki i Krakowa. Wiele radosnych przeżyć dostarczyły nam liczne rozgrywki sportowe oraz kolonijna Spartakiada Sportów Obronnych przeprowadzona przy aktywnym udziale p. Franciszka Tytuły z LOK-u w Przeworsku. Dużym powodzeniem cieszyły się wśród nas ogniska z bogatym programem artystycznym, a także wieczorki taneczne, których realizacja była możliwa dzięki bezinteresownej pomocy p. Antoniego Przygońskiego z klubu Spółdzielni Mieszkaniowej „DEDAL” w Jarosławiu. Dziękujemy również władzom polityczno - administracyjnym Kańczugi za żywe zainteresowanie się naszymi potrzebami oraz za udzielanie pomocy w realizacji naszego programu.

Rada Kolonii Letniej
w Lipniku
Jolanta Ignasiak
Ewa Józwiak
Robert Urbaniak

POCHWAŁA TAKSOWKARZA

Za waszym pośrednictwem chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie kierowcy taksówki nr 148 z Przemyśla, za to, że w dniu 28 lipca br., w godzinach nocnych, zaopiekował się moimi bagażami i pomógł w odszukaniu zagubionej przeze mnie w pociągu aktówki z ważną dokumentacją i pieniędzmi. Człowiek ten okazał się bardzo uprzejmy i wyrozumiały. Stracił dla mnie prawie dwie godziny, nie przyjmując żadnego wynagrodzenia. Dlatego proszę, wydrukujcie mój krótki list z wielką pochwałą dla tego taksówkarza, niech inni wiedzą, że są jeszcze gdzieś dobrzy i życzliwi ludzie, na których można polegać.

Henryk Majewski
Przemyśl

Redakcja odpowiada

Pan G. Dombrowski — Zakład Karny. Nie podaje Pan żadnych, konkretnych przykładów, nie możemy więc podjąć z Panem dyskusji.

Tragiczna śmierć w leśnej bimbrowni

● Mówi komendant Posterunku MO w Krzyweży:

— 30 lipca, około godziny 14 zostałem powiadomiony telefonicznie przez oficera dyżurnego RUSW w Przemyślu o nagłym zgonie 44-letniej Katarzyny S. ze Skopowa. Natychmiast udałem się do tej miejscowości. Rozmawiałem z sąsiadami zmarłej, m. in. z Marią B. i soltysem wsi Janem L. Oświadczyli, że o nieszczęściu tym dowiedzieli się od syna Katarzyny — Bolesława, który twierdził, że znalezł matkę leżącą na ziemi obok domu mieszkalnego. Nie żyła. Jednak jeden z mieszkańców Skopowa wskazał mi inne miejsce znalezienia zwłok. Udałem się tam wspólnie z soltysem i funkcjonariuszem MO z Krzyweży. W zaroślach około 60 m od domu zmarłej znaleźliśmy drewnianą skrzynkę, motykę i niebieski baniak. W powietrzu unosił się zapach bimbrowy. Parę metrów dalej leżała rurka miedziana zwinięta w spiralę. Również cuchnęła samogonem. Po przybyciu grupy operacyjnej, w trakcie przeszukania pomieszczeń mieszkalnych i gospodarczych oraz penetracji pobliskiego terenu, znaleziono kabel elektryczny (był rozciągnięty od domu mieszkalnego i długociąg sięgał miejsca, w którym znaleziono zwłoki) oraz 20-litrową konewę z wmontowaną wewnątrz grzałką.

● Bolesław S. — syn zmarłej: — Było po dziewiątej. Matka powiedziała mi, żebym przyniósł krowy z pastwiska. W tym czasie wraz z kuzynem z Puławy i jego kolegą słuchaliśmy nagrania magnetofonowych. Ponieważ odciąłem się, matka sama poszła po bydło. Kiedy upłynęło chyba z pół godziny i nie wróciła, udałem się w kierunku pastwiska. Znalazłem ją na

pełnej drodze. Pobiegłem po kolegów i próbowaliśmy ją ratować. Przybyły lekarz stwierdził zgon. Podejrzewam, że przyczyną śmierci mógł być zawał, gdyż bardzo często skarżyła się na ból w okolicy serca.

● Również mąż nieboszczki — Ludwik podtrzymał, że jego żona od trzech lat skarżyła się na ból w okolicy serca i głowy. W nocy poprzedzającej rodzinną tragedię miała ponoć powiedzieć mu, że źle się czuje, i że jest jej zimno. Wiadomość o śmierci żony zastała go w pracy. Od początku, zarówno on, jak i syn, stanowczo twierdzili, że na temat znalezionej aparatury do wyrobu bimbrowy nie mogą nic powiedzieć, nigdy jej poprzednio nie widzieli i nie wiedzą w jaki sposób Katarzyna S. weszła w posiadanie tego zestawu.

● Parę dni później Bolesław S. tak zeznał w śledztwie: — „Zacząłem ją ruszać, ale nie dawała oznak życia. Obok stała przechylona bańka po mleku z zamontowaną grzałką elektryczną i podłączonymi przewodami. Szarpnąłem, by wyrwać je z gniazdka znajdującego się w domu. W skrzynce obok konewki znajdowała się spirala wykonana z miedzianej rurki. Rozmontowałem aparat — rurki wyrzuciłem w trawę ok. 50 metrów dalej, z bańki wyjąłem jeszcze ciepły zacier z ziemniaków i ukryłem ją w zaroślach. Podczas pierwszego przesłuchania powiedziałem, że matkę znalazłem w innym miejscu, gdyż nie chciałem, aby wyszło na jaw, że robiła bimber.

BYLEM W SKOPOWIE W 10 DNI PO TYM TRAGICZNYM WYDARZENIU. Rozmawiałem z kilkoma przygodnie spotkanymi mieszkańcami wsi. Co do przyczyny zgonu Katarzyny S. wszyscy wiedzą, że została śmiertelnie porażona prądem w trakcie obsługi bimbrowni, zasilanej energią elektryczną, doprowadzoną z domu do znajdującego się nieopodal zagajnika. Czy pędziła księżycówkę sama, czy za wiedzą i przy pomocy innych osób — na to pytanie nikt nie dał jednoznacznej odpowiedzi, chociaż wydaje się mało prawdopodobne, by kobieta sama wykonała to dość skomplikowane — jak na jej umiejętności urządzenie i prowadziła ten proceder w zupełnej konspiracji.

Rozmawiałem również z najbliższą rodziną zmarłej — jej mężem i synem. Odżegnywali się od współudziału w nielegalnej produkcji alkoholu, sugerowali nawet, że mógł ktoś tę aparaturę jej położyć na jeden dzień, do „przepędzenia” zaciera. Może nawet ten ktoś robił to dla siebie, tyle że za jej wiedzą, korzystając z tego właśnie miejsca, jako w miarę bezpiecznego, bo oddalonego od innych gospodarstw?

Jeżeli istotnie nie mieli nic wspólnego z tą sprawą, to dlaczego syn starał się zatrzeć ślady wskazujące jednoznacznie na okoliczności śmierci? Wątpliwości wokół tragedii, jaka wydarzyła się 30 lipca br. w Skopowie, jest sporo. Dochodzenie w tej sprawie trwa.

Na zakończenie zacytujmy jeszcze fragment protokołu z sekcji zwłok: „Uwzględniając okoliczności, w jakich prawdopodobnie doszło do zgonu (znalezienie w pobliżu zwłok kabli elektrycznych częściowo nie izolowanych) oraz znamiona elektryczne na palcach obu dłoni denatki, nie nie sprzeciwia się przyjęciu, że przyczyną zgonu było porażenie prądem elektrycznym”.

(woj-neck)



W trosce o bezpieczeństwo na drogach

Nikt nie zaprzeczy, że służba ruchu drogowego MO spełnia niezwykle ważną rolę. Wprost trudno sobie wyobrazić, co by się działo na naszych drogach, gdyby nie jej praca. Przykładów dostarcza niemal każda akcja kontrolna.

Sierżant Adam Grzeszczak kontrolując w dniu 9 sierpnia br. pojazdy na trasie między Medyką a Stubnem musiał kilkakrotnie wyciągać książeczkę mandatu. Stan techniczny pojazdów oraz ich kierowcy pozostawali nieraz wiele do życzenia.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Wakacje po rozwodzie

Sezon urlopowy powoli się kończy, rodacy wracają z wakacji, jedni opaleni i wypoczęci, inni umęczeni i sfrustrowani, gdyż nadwierzali sobie nerwy w kolejkach po paszporty i wize, a później na granicy, gdzie na odprawę czekało się wyjątkowo długo, ponieważ np. w Medyce bywały dnie, kiedy to koczowały tam tysiące ludzi, a sznur samochodów był tak długi, że ci na końcu przestawali chwilami wierzyć, iż starczy im urlopu, zanim dopchają się do granicznego szlabanu. W pojazdach pełży tymczasem różne towary, mające być przedmiotami „handlu zagranicznego”, zaś ich właściciele mieli twarze poszarzałe z nerwów, nie wiedząc, czy uda im się to wszystko przemycić. Nie wszyscy oczywiście, ale spora część podróżników ma taki wyuczaj, że lubi, aby im się „wczasy wróciły”. Tym między innymi różniły się od turystów zachodnich, którzy muszą cały rok ciężko pracować, aby pojechać na wakacje za granicę, natomiast u nas niektórzy jeżdżą za granicę po to, aby potem cały rok w ogóle nie pracować.

Maciej Z., po licznych i przykrych przeżyciach rodzinnych zakończonych wreszcie rozwodem, postanowił wyjechać na wakacje nad ciepłe morze, w towarzystwie ciepłej blondynki, która — nie da się ukryć —

była ozdobą plaży. Maciej Z. liczył sobie powyżej czterdziestu lat, jego partnerka natomiast — Lilianna P., niedawno ukończyła dwudziesty rok życia. Szpakowaty i majętny mężczyzna wydał się jej o wiele bardziej interesujący od jej rówieśników, którzy oferowali na ogół wczasy pod namiotem, co przy tegorocznej, deszczowej pogodzie groziło przedwczesnym reumatyzmem, choćby nie wiadomo jak partnerkę rozgrzewali. Doszła więc do wniosku, że przynajmniej spędzi urlop w dobrym nadmorskim hotelu, jak obiecał jej Maciej Z., człowiek nie na tyle jeszcze sędziwy, aby nie mogła liczyć również na inne z nim rozrywki.

Po przyjeździe nad zagraniczne morze i wypakowaniu bagaży, niezwłocznie postanowili skorzystać z upalnej pogody i morskich fal. Lilianna P. przebrała się w kostium kąpielowy, kupiony jej przez Macieja w sklepie „Pewerz” i trzeba przyznać, że wyglądała w nim niezwykle kusząco. Nie więc dziwnego, że już pierwszego dnia fundator wakacji spostrzegł, iż będzie miał sporo pracy z upilnowaniem smagłej Lilki, którą od samego początku pochłaniały wzrokiem tabuny mężczyzn różnych narodowości, ze szczególnym uwzględnieniem smagłego Araba, który — pech chciał — mieszkał w pokoju obok, zaś na plaży zawsze znajdował

się w najbliższym sąsiedztwie Lilianny.

— Przestań na niego patrzeć — strofował ją Maciej Z. — i nie prowokuj tego ciemnego typu, gdyż tacy jak on, są zdolni do wszystkiego.

— O czym ty mówisz? — dziwiła się Lila. — Przez myśl mi nawet nie przeszło, żeby na niego patrzeć. Nie jestem „arabeska”.

A jednak Maciejowi Z. wydawało się, że jego dziewczyna wciąż spogląda na egzotycznego sąsiada z przyległego pokoju, który po kilku dniach pobytu zaczął się jej kłaniać i pozdrawiać jak łamaną polszczyzną. Okazało się, że od dłuższego czasu mieszkał on w naszym gościnnym kraju.

Coraz częściej Lilianna P. zaczęła zniknąć swemu dobroczyńcy pod różnymi pretekstami. „Gubiła” się na plaży, wieczorami szła pod prysznic i dyskretnie wymykała się z pokoju, aż wreszcie Maciej Z. miał tego dość i powiedział:

— Jeśli masz ochotę przebywać z tym s z e j k i e m, to przestań się do niego i daj mi święty spokój. Za własne pieniądze nie będę się kompromitował i dzielił się tobą z jakimś facetem, któremu ropa tryska na podwórzu i bez wysiłku leca mu petrodolary.

— Nie bądź zazdrosny — odpowiedziała Lilka. — Wiesz przecież, że kocham tylko

ciebie.

Po tym wyznaniu, Maciej Z. był jakby spokojniejszy, ale tylko do następnego dnia, kiedy to Lilianna P. wyszła i nie wróciła na noc. Co gorsze — nie wrócił również ów Arab, a ponadto nasz rodak stwierdził, że jego smukłe dziewczę zabrało mu klucze od mieszkania, w rodzinnym kraju oraz większość dewiz. W tej sytuacji Maciej Z. powiadomił miejscową milicję o kradzieży, ale funkcjonariusze byli bezsilni, gdyż Lilianna P. oraz jej nowy adorator zniknęli bez śladu. Nie widząc innego wyjścia, Maciej Z. postanowił jak najszybciej wracać do Polski, obawiając się, że jego z trudem zdobyte dobra są w niebezpieczeństwie. Nie mylił się, niestety...

Nowy partner Lilianny P. miał dużo szybszy samochód od Macieja Z., nie więc dziwnego, że znacznie szybciej przemierzył trasę nad morza do naszego kraju, po czym oboje zadowolili się w mieszkaniu Macieja Z. Szybko okazało się, że Arab nie jest synem właściciela ropodajnych pól, a poza tym nie należy do ludzi rozrzutnych, więc Lilianna P. musiała sięgnąć do majątku Macieja, żeby spędzić z egzotycznym narzeczoną kilka upojnych dni oraz nocy.

I pewnie przetrwonilaby większość dóbr tego rozwiedzonego nieboraka, gdyby nie to, że pewnego dnia zagryzł klucz w zamku i do mieszkania weszła... była żona gospodarza domu.

— Co pani tu robi? — zapytała Liliannę.

— A kim pani jest? — wystraszyła się młoda kandydatka na rafinowaną przestępczynię.

— Jeśli tu jestem, to wi-

decznie mam prawo tu wchodzić i nie mam ochoty się tłumaczyć — odparła była żona. — Proszę natychmiast opuścić mieszkanie, bo zawołam milicję!

Arab przeraził się groźnym i stanowczym tonem nieznanej mu kobiety, szybko się ubrał, zabrał Lilkę i oboje wyszli. W dwa dni potem przyjechał Maciej Z. i stwierdził, że z mieszkania zginęło mu szereg wartościowych przedmiotów oraz pieniądze w znacznej kwocie. Nie miał wątpliwości, kto jest sprawcą (a raczej sprawczynią) kradzieży i już chciał telefonować na milicję, gdy do mieszkania weszła jego była żona.

— Nie martw się — powiedziała. — Większość cenniejszych rzeczy zabrałam i zabezpieczyłam. Wszystko ci zwrocę, ale bałam się, że ta młoda dziewczyna (tu użyla zupełnie innego wyrazu, którego dla przyzwoitości nie cytujemy) ograbiła cię całkowicie. Skąd miała klucze do twojego domu?

Maciej Z. był zupełnie oszołomiony biegiem wypadków i zdołał tylko wykrztusić:

— Jak to dobrze, że zostawiłem ci klucze. To dziewczę puściłoby mnie z torbami. Muszę zawiadomić milicję...

— Na własną żonę, choćby po rozwodzie — stwierdziła była żona — można zawsze liczyć. Wolalabym, żeby to wszystko się spaliło, niż miałaby tym zawładnąć jakaś nieokrzesana dziewczyna, która nie potrafi docenić takiego mężczyzny, jak ty...

Maciej Z. stał oślepiały, między innymi z tego powodu, że musiał się aż rozwieść, żeby z ust swojej żony usłyszeć takie miłe słowa pod własnym adresem...

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM Zastawę. Przemysł, tel. 22-32 do 11. G-412/2

DZIAŁKĘ OBRN 0,96 ha sprzedam lub oddam dzierżawę. Przemysł, Lipowicka 16, Czyżowski. G-479/2

MARIA GRZADZIŁSKA i ANDRZEJ MATUSZ zgubili prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Poznaniu oraz dowód rejestracyjny na nazwisko Joanna Oporowska-Kolodziej. G-475

POSZUKUJE SIĘ ob. Kazimierz Szlachcic, urodzony około 1927 roku, zamieszkały w Przemyslu lub w okolicach miasta Przemysł Ob. Kazimiera Szlachcic przebywała do kwietnia 1943 r. w RFN. Pracowała u Państwa Wilhelma i Pauliny BEEH w miejscowości BITTENFELD koło miasta WÄBLINGEN. Władomość o obywatelce Kazimierz Szlachcic proszę podać na adres: Bożena Król, ul. Grunwaldzka 36/6, 61-100 Leszno.

JAROSŁAWI 4 miejsca w grobowcu (stary cmentarz) sprzedam. Oferty: 71-325 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. K-4821/1

ZAMIENIĘ mieszkanie M-2 w Przemyslu na Wrocław lub Poznań. Wiadomość: tel. Przemysł, 51-20. G-477

SPRZEDAM Skodę 100S (1973). Przemysł, tel. 61-15, po 17. G-478

POTRZEBNA opiekunka do dziecka. Przemysł, 3 Maja 1/1, po godz. 16. G-420/1

HENRYK KOBRYŁO (zam. Przemysł, Grunwaldzka 3a) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu oraz dowód rejestracyjny. G-490

RYSZARD ADADYŃSKI (zam. Jarosław, Łańcuckiego 11/40) zgubił prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. G-481

SPRZEDAM Żuka na gwarancji z taksometrem. Przemysł, ul. Paderewskiego 12a/10. G-482

KASETY Video EG 100 Panasonic sprzedam. Przemysł, tel. 46-26 od 18 do 20. G-483

PIOTR FLESZAR (zam. Przemysł, ul. Paderewskiego 23) zgubił kartę motorowerową, wydaną przez Automobilklub w Przemyslu. G-484

SPRZEDAM kłocę jodłowe. Przemysł, ul. Traugutta 5/16. G-485

MARIAN DEMSKI (zam. Hnatkowiec 16) zgubił dowód rejestracyjny samochodu marki „Nysa” PRC 9020 oraz błoczek na benzynie. G-488

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu na nazwisko Magdalena Heba. G-487

SPRZEDAM piłnię działkę 0,40 ha z sadem w Ostrowie koło Przemysła. Wiadomość: Ostrow 47. G-488

ZGIERZ koło Łodzi M-3 zamienię na podobne w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, Rogozińskiego 17/22. G-489

SPRZEDAM ogród, dom ogrodzony, 33 ary w Przemyslu. Zbożowa 18, Wrocław, tel. 21-57-56 lub 56-75-22. G-491

RYSZARD CZARNECKI (zam. Przemysł, Rakocznego 7/1) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu. G-492

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze M-4 w Bytomiu lub dom jednorodzinny z garażem i ogrodem na dom jednorodzinny w Przemyslu lub na najbliższej okolicy. Blizsze informacje pod adresem: Jan Neumann, 41-902 Bytom, ul. Lużycka 10/116. G-494

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ INSPEKTORAT W PRZEMYŚLU

ZATRUDNI NAIYCHM AST POSREDNIKOW UBEZPIECZENIOWYCH na terenie miasta Przemysla i gmin wchodzących w zakres działalności inspektoratu.

Szczegółowych informacji udziela Inspektorat PZU przy ul. Mickiewicza 6, Wydział Akwizycji, pokój nr 12.

K-105/3

BIURO URZĄDZANIA LASU i GEODEZJI LEŚNEJ ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

● KONSERWATORA URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH na 1/2 etatu posiadającego ważne uprawnienia SEP do 1 kV, z umiejętnością napraw instalacji wod.-kan. i wykonywania innych robót konserwatorskich.

Biuro zatrudni najchętniej emeryta.

● 3 KOBIETY — GEODETKI w pracowniach geodezyjnych w Przemyslu.

Informacji udziela dyrekcja biura w Przemyslu przy ul. Kopernika 58, tel. 57-70 i 23-65.

K-111/3

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA — ASTRA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIA OD ZARAZ:

- SPECJALISTĘ ds. KONSTRUKCJI
- SPECJALISTĘ ds. REMONTÓW
- SAMODZIELNEGO REFERENTA ds. TECHNICZNYCH

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne i odpowiedni staż pracy. W przyszłości możliwość zatrudnienia na stanowiskach kierowniczych.

PONADTO:

- SPECJALISTĘ ds. EKONOMICZNYCH — wykształcenie wyższe
- SAMODZIELNEGO REFERENTA ds. INWESTYCJI — wykształcenie średnie techniczne
- ELEKTROMONTERÓW — ELEKTRYKÓW
- MONTERÓW APARATURY I URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH — wykształcenie zasadnicze zawodowe (ślusarz, mechanik).

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia w Dziale Kadr i Szkolenia — Przemysł, ul. Herburta 14, tel. 66-31.

K-113/2*

Kolegę MARIANOWI ZUZŁOWI

kierownikowi Urzędu Stanu Cywilnego w Przemyslu wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

kierownictwo Urzędu Miejskiego,
Rada Pracownicza oraz koleżanki i koledzy

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH

PRZYJMIE PRACOWNIKÓW w zawodach:

● KIEROWCA CIĄGNIKA ● MONTER SAMOCHODOWY ● KONTROLER JAKOŚCI ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY ● SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY ● GALWANIZER ● TOKARZ ● ŚLUSARZ REMONTOWY I NARZĘDZIOWY ● SZLIFIERZ ● ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● OPERATOR WÓZKA ● MURARZ-TYNKARZ ● STOLARZ-CIEŚLA ● WARTOWNIK ● ZGRZEWACZ ● TŁOCZARZ W METALU ● MANEWROWY ● ZWROTNICZY ● MASZYNISTA LOKOMOTYW SPALINOWYCH

oraz

● PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH DO PRZYJUCZENIA ZAWODU ● ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia:

☆ zakwaterowanie dla pracownika bez rodziny oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych;

☆ wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich;

☆ wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w których można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego w ramach doskonalenia zawodowego.

Zakład organizuje kursy kształcące w zawodach:

● SUWNICOWY ● OPERATOR WÓZKA ● USTAWIACZ MASZYN ● SPAWACZ ● INNE

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO dla PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO.

Ponadto zakład zapewnia:

☆ po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
☆ nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
☆ dodatek stażowy po: 5-ciu, 10-ciu, 15-tu, 20-tu latach pracy w wysokości: 5 proc., 10 proc., 15 proc., 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

— dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem)
— legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków)
— książeczka wojskowa
— świadectwo pracy
— świadectwo szkolne

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert

i nie reflektuje na pracowników karanych sądownie oraz takich, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę względnie zwolnieni zostali dyscyplinarnie.

ADRES

Fabryka Samochodów Małolitrażowych
„POLMO” Zakład nr 2
43-100 TYCHY, ul. Oświęcimska 401
telefon: 27-95-12 lub 13

K-390/12

Nasi na arenach XII OSM (1)

Kończy się XII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży (jako ostatni startują w niej kajakerzy oraz kolarze torowi). Niestety, znów byliśmy na spartakiadowych arenach zaledwie tłem dla najlepszych. Po raz pierwszy w historii spartakiad — nie zdobyliśmy nawet 1 medalu...

Część zimową XII OSM skończyliśmy z zerowym dorobkiem punktowym. W kwietniowych przełajach zdobyliśmy 9 punktów (wobec tylko 3 przed rokiem). Dość obiecująco wypadł start w dyscyplinach halowych — w maju br. we Wrocławiu, gdzie m. in. w klasyfikacji juniorów młodszych wywalczyliśmy nieźle 34 miejsce w kraju. Po tym etapie XII OSM byliśmy 42 województwem w łącznej jej klasyfikacji (przed Skierniewicami, Łomżą, Ciechanowem, Leszkiem, Ostrołęką, Białą Podlaską i Koninem).

W lipcu odbywała się w Rzeszowie letnia część spartakiadowej rywalizacji. Niestety, z dorobkiem 16 punktów zdołaliśmy wyprzedzić jedynie Włocławek i Białą Podlaską. Aktualnie, (wg nieoficjalnych jeszcze obliczeń) z wynikiem 78,42 pkt. zajmujemy 47 miejsce przed Koninem (67 pkt.) i Białą Podlaską (39 pkt.). Prawdopodobnie XII OSM zakończymy 48 lokatą, jako że w finałach wystąpi jeszcze 11 kajakerzy z Konina.

Nie tak dawno w spartakiadowych tabelach wyprzedzaliśmy kilkanaście województw, zdobywaliśmy medale, w kilku dyscyplinach należeliśmy do krajowej czołówki. W miarę upływu lat — miast lepiej — było coraz gorzej i wreszcie znaleźliśmy się na spartakiadowym „dnie”. Dlaczego?

Przyczyny tak znacznego regresu są różnorakie i złożone — trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie „na co choruje nasz sport młodzieżowy”. Prawda jest, że oprócz braku odpowiednich środków i nieoptymalnych bazy oraz sprzętu wchodzi w grę także inne czynniki. Również natury organizacyjnej i szkoleniowej. W kilku przypadkach nie innego, jak tylko różnice zdań i wzajemne trenerskie animozje były przyczyną słabszych, niż można było oczekiwać, wyników naszych reprezentantów.

Skandalem jest na pewno fakt pozbawienia nas (przy tak mizernym dorobku) — aż 15,58 pkt. za niewłaściwe wypełnienie kart zgłoszeń zawodników (!) oraz inne uchybienia regulaminowe. W ten sposób sami pozbawiliśmy się 1/5 punktów zdobytych na spartakiadowych arenach, marnując wysiłek młodzieży

i jej opiekunów. Bilans tych strat wygląda następująco: siatkówka dziewcząt (MKS Znicz Jarosław) — 5 punktów, podnoszenie ciężarów (Płon) i piłka ręczna (juniorzy Dynavii oraz juniorzy Czuczawu i Orli) — po 4 punkty, koszykówka dziewcząt (Polonia) — 1,58 punkta oraz boks (Polna) — 1 punkt.

Gdyby nie taki ubytek, to w punktacji łącznej byłibyśmy dziś o 5-6 pozycji wyżej i nie musielibyśmy zastanawiać się nad tym czy Konin ma dobrych kajakerzy czy nie. W punktacji juniorów młodszych mielibyśmy 37 lokatę...

Ktoś powie — wypadliśmy beznadziejnie, ktoś inny, że nie mogło być inaczej, skoro pod względem bazy i posiadanych środków na sport plasujemy się pod koniec krajowej stawki województw. Ktoś inny jeszcze zwróci nam uwagę na to, że w kilku przypadkach byliśmy o krok od zdobycia medali, a w finałach XII OSM reprezentowała nas rekordowo liczna, bo 75-osobowa ekipa. Dyskutować można wiele i dlatego też z satysfakcją przyjmujemy opinie od tych wszystkich, którzy drogą rzeczowej dyskusji chcieliby pomóc w ujawnieniu przyczyn naszej słabości — poszukując jednocześnie rozwiązań zmierzających ku „uzdrowieniu” sytuacji w naszym sporcie młodzieżowym.

W kilku dyscyplinach zaprezentowaliśmy się nieźle, w kilku innych było gorzej niż można było tego oczekiwać: sportowcy nie „utrafilili” z formą, na przeszkodzie stanęła kontuzja lub choroba, czasem zabrakło przysłowiowego łutu szczęścia. Tylko, że od kilku lat w podobny sposób tłumaczy się nam niepowodzenia, podczas gdy wielu z nas ma tę świadomość, że zlej baletnicy...

W zgodnej opinii znawców tematu najlepiej spisali się bokserzy (byli najlepszymi w makroregionie), tenisisci stołowi, ciężarowcy i lekkoatleci. Nieźle radzili sobie debiutanci: przedstawiciele jeździectwa i kreglarstwa, z których możemy mieć pociechę w przyszłości. Nieco słabiej niż oczekiwano wypadli akrobaci i szermierze, poważny regres zanotowali zapasnicy. Pewien postęp odnotowaliśmy w grach zespołowych, ale nasz optymizm gasi wspomniany powyżej skandal organizacyjny. Oto spartakiadowy bilans występów naszej reprezentacji (dokończenie za tydzień) w rozbięciu na poszczególne dyscypliny — z pominięciem dorobku zmarnowanego przez niedowład organizacyjny niektórych działaczy i szkoleniowców.

AKROBATAKA

14 uczestników finałów (wszyscy z Juwenii Przemysli). **Dorobek:** 2 punkty, 13 miejsce w klasyfikacji województw i 26 w punktacji klubowej. **Wyniki:** dwójka chłopców (Jacek Smuczek — Grzegorz Kasprzyk) — 8 miejsce, dwójka mieszana (Agata Woźnicka — Grzegorz Dańko) — 10 miejsce, dwójka chłopców (Artur Pluta — Dariusz Paclawski) — 11 miejsce, czwórka chłopców (A. Pluta, D. Paclawski, Paweł Gruszecki, Stanisław Płaszczynski) — 12 miejsce, skoki akrobatyczne (Andrzej Basza i Maciej Buksa) — miejsca 12-16 z powodu kontuzji jednego z zawodników nie ukończyła konkurencji czwórka chłopięca (Przemysław Egner, Mirosław Egner, Waldemar Stawarz, Piotr Bill), która

miała realne szanse walki o 3-4 lokatę. **TRENER:** Zbigniew Fac.

BOKS

4 finalistów. **Dorobek:** 8 punktów, lokata 16-19 w klasyfikacji województw oraz 33 (JKS) i 40 (Polna) w punktacji klubowej. **WYNIKI:** Marian Czemerda (JKS — kat. 63,5 kg), Stanisław Czerwiński (Polna — kat. 71 kg) i Zbigniew Orzechowski (JKS — kat. 81 kg) — miejsca 5-8. Andrzej Krysa (Polna — kat. 81 kg) przegrał walkę o ćwierćfinał i został sklasyfikowany na miejscu 9-16. **TRENERZY:** Jan Kopeć i Ryszard Bygider (JKS), Kazimierz Korecki (Polna).

KRĘGLARSTWO

4 finalistów (wszyscy z sekcji WFS Przemysli). **Dorobek:** 0 punktów

WYNIKI: Ewa Wróbel — 28 i Teresa Pudysz — 29 w konkurencji juniorek, Piotr Chachura — 37 i Tomasz Mazurek — 39 w konkurencji juniorów. W turniejach par dziewczęta zajęły 13, a chłopcy — 17 lokatę. **TRENER:** Wojciech Łukaszek.

KOSZYKOWKA

Dorobek: 7,42 pkt. (koszykarki Polonii — 3,42 pkt., koszykarze MKS Znicz Jarosław — 4 pkt.) — z występów w zawodach strzeleckich. W klasyfikacji województw zajęliśmy 19 miejsce wśród dziewcząt oraz 20-21 miejsce wśród chłopców. **TRENERZY:** Stanisław Bugera (Polonia) i Wacław Obłozza (Znicz)

(Dokończenie za tydzień)

ZB.

Udane imprezy w Laszkach i Boratynie

Mimo wzmoczonych prac polowych i wyjątkowo trudnych — z uwagi na kapryśną aurę — tegorocznych żniw nie maleje sportowa aktywność w środowisku wiejskim. W organizowanych licznych imprezach sportowo-rekreacyjnych uczestniczą setki rolników dostrzegających w nich wielką okazję na czynny wypoczynek po pracy. Tak było m. in. w Laszkach i Boratynie, gdzie niedawno odbyły się atrakcyjne imprezy.

W Laszkach reprezentacje 7 gmin rejonu jarosławskiego (z wyjątkiem Rokietnicy, walczyły o awans do wojewódzkiego finału (25 dm. w Gaci) „Święta

sportu wsi”. Po bardzo zaciętej, wyrównanej i emocjonującej walce zwyciężyło Radymno, wyprzedzając nieznacznie gospodarzy oraz ekipę Pawłosiowa.

Równie wielkie emocje towarzyszyły festynowi sportowo-rekreacyjnemu w Boratynie — zorganizowanemu z okazji 41 rocznicy istnienia PRL oraz 90-lecia ruchu ludowego. Reprezentanci 6 sołectw gminy Chłopce rywalizowali m. in. w siatkówce, wyścigu kolarskim, przeciąganiu liny, konkursie zaprzęgu konia, a nawet... wypieku ciasta przez członkinie KGW. Najlepiej spisali się reprezentanci Boratyna zdobywając puchar

przechodni naczelnika gminy; najlepszym uczestnikom zawodów wręczono nagrody rzeczowe ufundowane przez miejscowe zakłady pracy oraz pamiątkowe dyplomy. Słoneczna pogoda sprawiła, że w boratynskim starym parku i na przylegającym doń boisku sportowym zgromadzili się setki kibiców nawet z odległych wiosek. Festyn zakończyła zabawa ludowa na wolnym powietrzu. Kolejny to przykład na to, iż rocznice i święta państwowe niekoniecznie trzeba obchodzić w zamkniętym gronie wiejskiego aktywu przy sztywnych referatach.

(bro-sza)

Z ukosa

Tylem do kibica

Mamy za sobą pierwsze trzy kolejki piłkarskich spotkań o mistrzostwo III ligi. Za wcześnie, aby dać jednoznaczny odpowiedź na pytanie dotyczące formy naszych futbolistów w bieżących rozgrywkach. Można już natomiast naszym klubom wystawić pierwsze oceny za dotychczasową organizację mistrzowskich (i nie tylko) meczów. W odniesieniu do Polnej będzie to, niestety, nota niedostateczna. I tak, widzowie, którzy nadzwyczaj licznie wypełnili jej stadion podczas inauguracyjnego spotkania z ubiegłorocznym drugoligowcem Stalą Rzeszów, nie dowiedzieli się w jakich składach występują obydwie drużyny, jakie zaszyły w nich zmiany, kto jest ich trenerem itp., chociaż tak bardzo oczekiwali tych danych. Czyżby tak trudno było uruchomić znajdującą się na Polnej mikrofonizację? Podobny przykład lekceważenia sympatyków futbolu zanotowaliśmy tutaj także podczas pucharowego pojedynku „metalowców” z Cracovią, występującą w zeszłym sezonie w II lidze. A przecież nie wszyscy wiedzieli, że krakowski zespół, prowadził od niedawna wielokrotnie reprezentant Polski Antoni Szymanowski, a w jej barwach występuje m. in. były piłkarz Górnik Zabrze — Brzeziński.

O kibiców nie zadbał należycie również Czuczaw, który na derby mecz pomiędzy swoją drużyną a Polną otworzył zaledwie jedną kasę. Spowodowało to — na kilkanaście minut przed rozpoczęciem spotkania — utworzenie się długich kolejek. W takiej sytuacji część widzów nie z własnej winy nie mogła obejrzeć pierwszych fragmentów gry.

Cale szczęście, że na Czuczawu nie ma większych kłopotów z identyfikacją zawodników, gdyż przed każdym meczem zapowiadane są składy obu drużyn oraz nazwiska trenerów, kierowników zespołów i sędziów. Gdyby tak jeszcze podawano nazwiska zdobywców bramek oraz graczy wchodzących na zmianę...

STOP.

Z boisk i hal



Zwycięstwem reprezentacji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej zakończył się rozgrywany na stadionie Czuczawu turniej piłki nożnej o puchar komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej w Przemyslu. Drugie miejsce zdobyli gospodarze, trzecie — drużyna z Zamościa, a czwarte — z Krosna.

Dobiegły końca rozgrywki gminnej ligi piłkarskiej w Kańczuzie. W turnieju (zorganizowanym wspólnym wysiłkiem RM-G LZS, ZM-G ZSMF oraz LKS Spomasz) brało udział 10 zespołów. Zwyciężył LZS Alabaster Łopuszka Wielka, zdobywając puchar przechodni przewodniczącego Rady Narodowej powiatu i gminy Kańczuga. Drugą lokatę wywalczył Spomasz, a trzecią — LZS Nizatyce.



III LIGA

Czuczaw — Tarnovia 1:1 (1:1). Tarnowianie i tym razem okazali się „niewygodnym” rywalem, obnażającym słabe strony (a było ich w tym meczu wiele) w grze „kolejarzy”. Od 53 min. goście strali w „dziesiątkę” (w następstwie czerwonej kartki), ale Czuczaw nie potrafił tego wykorzystać, marnując kilka bardzo dogodnych sytuacji na zdobycie kolejnych bramek i 2 punktów. Jedynego gola zdobył w 27 min. Berdziński z karnego.

Glinik — Polna 1:0 (1:0). Mimo porażki i ulęwnego deszczu „metalowcy” pokazali się w gorliwych z dobrej strony. Rozstrzygnięcie nastąpiło już w 17 min. Po dość problematycznym rzucie karnym Polna miała kilka okazji na wyrównanie (najlepszą Hop, ale jego główka o kilka centymetrów minęła bramkę, a w drugiej przez 20 minut była zespołem wyraźnie lepszym).

Tabela po 3 kolejki: 1. Zelter 5 3-3, 3-5. Izolator, Wawel, Tarnovia oraz Garbarnia — po 4 pkt. ... 10. Czuczaw 2 2-3, 11. Polna 2 1-2.

KLASA MIĘDZYWOJEWÓDZKA

Czarni — Polonia 3:0 (1:0). Wynik nie jest adekwatnym odzwierciedleniem przebiegu meczu, w którym polonijscy mieli 2-krotnie więcej sytuacji strzeleckich — iż gospodarze, ale na przeszkodzie w ich wykorzystaniu stanęła indolencja napast-

ków Polonii oraz bardzo dobry bramkarz Czarnych.

Głowienka — Pogoń 1:0 (1:1). Gospodarzom starczyło sił jedynie na 45 minut. Po przerwie jubawanie panowali niepodzielnie na boisku, zdobywając bramki po strzałach Z. Michalika (2), Krzyszkwskiego (2), Osucha (głową) i S. Mameczury. Czerwona kartka: Osuch.

Victoria Kobyłany — Orzeł 1:1 (0:0). Pechowa przegrana przeworszezan o której zacytowaliśmy bramkę zdobyła w... 52 min. gry oraz nieoczekiwana absencja 5 czołowych zawodników (Ochab, Rut, Pieczek, Zawadzki i Groch), którzy nie wyjechali z drużyny.

Łęk — Spomasz 1:1 (1:1). Typowy pojedynek o punkty, stojący na przeciętnym poziomie, w którym obydwie drużyny miały po kilka dogodnych sytuacji na zdobycie dalszych bramek. Bramki: J. Sota (25) dla Łęku i Boreza (38) dla gości.

Burza — JKS 1:1 (1:0). Podobnie jak w meczu z Głowienką i tym razem jarosławianie zmarnowali wiele znakomych sytuacji strzeleckich, szczególnie w II połowie kiedy przewaga JKS była ogromna. Bramkę zdobył Wysocki w 75 min.

Drzewiarz — Budowlani 1:0 (0:0). Ustrzycki lider niczym nie zaimponował i gdyby nie słabsza forma gości — powiem stracił nawet i 2 punkty.

Stal Sanok — Start Rymanów 1:0.

Tabela po 2 kolejkach: 1. Drzewiarz 4 5-0, 2. Pogoń 3 3-2, 3. Spomasz 3 4-3, 4. Stal 3 2-1, 5. Czarni 2 3-0, 6. Budowlani 2 4-2, 7. Victoria 2 3-3, 8. JKS 1 2-2, 9. Miejsca 5-14 zajmują kolejno: Burza, Łęk, Orzeł, Polonia i Głowienka po 1 oraz Start — 0 pkt.

KLASA WOJEWÓDZKA

Grom — Żurawianka 0:2 (Pstrąg 2) Dynovia — Zryw 4:0 (Skiba 2, Gołab i Szczepański), Żuraw — Syrenka 4:0 (Stęć, J. Rut, Kruk i S. Bieniasz), Piast — Orly 2:1 (Korecki, Gil — Parvía), Szówsko — Zdrój 4:0 (Malcieko 3, (Dabrowski), Świętoniowa — Czuczaw 2:3. Rostocze — Czarni 2:3.

Czołową tabeli po 2 kolejki: 1. Żurawianka 4 6-0, 2. Szówsko 3 5-1, 3. Żuraw 3 5-1, 4. Czarni 3 4-3, 5. Dynovia 2 4-2, 6. Orly 2 3-2.

KLASA „A”

Polonia II — Polna II 1:0, Głowienka — Krzeszowice 1:1, Kaszowiec — Bizon 3:2, Laszki — Gaci 2:2, Burza — Kupiatyze 1:2, JKS II — Piłkete 4:1.

Czołową tabeli po 2 kolejki: 1. JKS 4 7 1, 2. Kupiatyze 4 6 3, 3. Polonia II 4 4-2, 4. Kaszowiec 3 4 1, 5. Burza 2 5-3, 6. Głowienka 2 4 2, 7. Krzeszowice 2 3 1, 8. Piłkete 1 1 0.



Dynów. Siedziba UMiG.

Fot R. Pawłowski



PRZESTĘPCZOŚĆ GOSPODARCZA

Lata osiemdziesiąte upływają organom ścigania przede wszystkim pod znakiem walki z przestępczością gospodarczą. O chuliganach słychać jakby mniej, są za to złodzieje, malwersanci, spekulanci, „wyludźczacze” kartek zaopatrzeniowych, fałszerze talonów na paliwa, łapownicy, nieuczciwi podatnicy, skorumpowani pracownicy handlu, handlarze dewiz i tym podobni osobnicy,

działający w mniej lub bardziej wyrafinowany sposób na szkodę poszczególnych konsumentów i społeczeństwa jako całości, co zresztą widać zarówno w statystyce, jak i tzw. gołym okiem. Oto fakty. W 1984 roku ujawniono ponad 87 tys. przestępstw gospodarczych, czyli o ponad 19 tys. więcej niż w roku poprzednim. („Perspektywy”).

WYKORZYSTAĆ FACHOWCÓW

Należy się zastanowić, czy nie byłoby warto wykorzystać liczne doświadczenia naszych spekulantów, a także przemytników? Czy np. za godziwą opłatę (albo polećat konsultanta) nie mogliby wskazywać źródeł tanich zakupów naszym centralom handlu zagranicznego? Wyjaśnić importerom „Popularnej” co to takiego herbata? Jak wymieniać w Hong-

kongu jabłka na pomarańcze? itd., itp. etc. („Prawo i Życie”).

SIEROCINIEC DLA SAREN

W nadleśnictwie Komańcza, na pograniczu Beskidu Niskiego i Bieszczadów, urządzone sierociniec dla saren. Na wydzielonym i ogrodzonym odcinku lasu przebiegają znalezione przez leśników chore, zranione, bądź porzucone zwierzęta. Oprócz saren pojawiają się tu niekiedy jelenie. Zwierzętom z sierocinca zapewnia się opiekę weterynaryjną oraz stałe dokarmianie. Zdrowe sarny i jelenie wypuszczane są z powrotem na wolność. Zdarza się nieraz, iż „wychowankowie” sierocinca, zwłaszcza młode sarny, żyje z człowiekiem, wypuszczone do lasu, potem powracają w stare, dobre miejsce... („Dziennik Polski”).
Wybrał W. MASŁOWSKI

Dziękujemy!

* Z Zakopanego pozdrowienia przesłał stały czytelnik „Życia” Mieczysław Mroziakiewicz oraz uczestnicy wycieczki sportowo - krajoznawczej, zorganizowanej przez LZS „Przedmieście” Jarosław.

* Pamiętali o nas przemyskie koszykarki przebywające na obozie sportowym w Łomży.

* Pamięta o nas przez całe wakacje młodzież skupiona w OHP z jarosławskiego Technikum Przemysłu Spożywczego. Tym razem odebraliśmy pozdrowienia od 28 junaczek i 4 junaków oraz od opiekujących się nimi Marii Ostrowicz i Józefy Subary.

* Z wycieczki do Soliny napisali do nas uczestnicy II turnusu Kolonii Letniej ZPZ Jarosław wypoczywający w Wapowcach koło Przemyśla.

* Z Nyiregyhazy pozdrowienia przesłali stały czytelnik „Życia”: Zosia, Beata, Aneta, Marek, Gośka, Misiu, Stachu, Jasiu i Rysiu.

* Ze Złotyri otrzymaliśmy pozdrowienia od stałych czytelniczek: Barbary i Małgorzaty H. z Przemyśla; znad Jeziora Jagódno na Mazurach — od Anny Prymon; z obozu sportowego w Krasniku — od koszykarki z SP nr 13 w Przemyślu oraz Bogdana Fedyka; z Beskidów — od pp. Kunickich; z Sędziszowa Małopolskiego — od Józefa Krawczyka; z Moskwy — od delegatów woj. przemyskiego na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów: J. Mielnikiewicza, Wiesława Króla i Zbigniewa Radonia; oraz od uczestników grupy turystycznej: Danuty Maciołek, Bogusława Ilkowa, Elżbiety Chytrej i Jerzego Bzowskiego.



JARZYŃKA DO MIĘS

1 kg ogórków, 2 szklanki rosolu, łyżka masła, sól, pieprz do smaku, sok cytrynowy, 2 żółtka.

Zrobić zasmażkę z masła i mąki rozprowadzić rosolem, poprawić do smaku solą, pieprzem, sokiem z cytryny (w razie braku kwaskiem cytrynowym). Ogórki obrać, pokrajać w plasterki, wrzucić do sosu i dusić wolno. Gdy będą miękkie — rozbić 2 żółtka z 2 łyżkami przegotowanej, chłodnej wody, odstawić ogórki z ognia i wlać żółtka. Wymieszać i już nie gotować. Posypać zieleniną i podawać do dań mięsnych.

PIKLE Z OGÓRKÓW

1 kg dużych wyrosniętych ogórków, 2 łyżki soli, pół szklanki octu 10-procentowego, 5 łyżek cukru, pół łyżeczki cynamonu, kilka ziaren pieprzu, gorczycy, angielskiego ziela, kolendry.

Ogórki obrać, przekrajać wzdłuż, wydrążyć pestki miąższem. Oczyszczone porówki krajać w spore słupki, wrzucić na wrzątek, gotować 1 minutę. Ułożyć w słoikach i zalać zalewą ugotowaną z 1,5 szklanki wody, octu i przypraw. Pasteryzować 20 minut.

CIASTO UNIWERSALNE

2 szklanki mąki, pół szklanki cukru, 2 jajka, pół kostki margaryny lub masła, ok. pół szklanki śmietany lub kwaśnego mleka, 2 łyżeczki proszku do pieczenia.

Wsypano do miski mąkę, cukier i proszek do pieczenia oraz cukier waniliowy. Wymieszać. Zrobić w suchej masie dołek, wlać letni, rozpuszczony tłuszcz, wbić całe jajka i wyrabiając łyżką — stopniowo dolewać śmietany lub kwaśne mleko. Ciasto musi mieć taką konsystencję aby łyżką można było wkladać je do formy (czasem nie trzeba wlewać pół szklanki śmietany, tylko mniej). Gotowe ciasto przełożyć do wysmarowanej tłuszczem tortownicy i piec w nagrzanym piekarniku ok. 40 minut.

Przestudzone ciasto można przekrajać i przełożyć maserem z jabłek, wszystko jedno jakim kremem, można też wierzch polukrować lub posypać cukrem pudrem. Można także na surowe ciasto przed pieczeniem ułożyć owoce.

KRYSTYNA

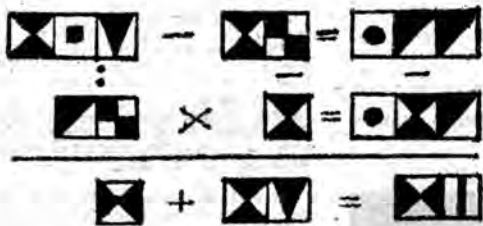
ZYCIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmancewskiej 3, tel. 394-71. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00, 73-84. Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembowski. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmancewskiej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18. Nr indeksu 35512. PL ISSN 0208-6964. M-8

Kafelkowe zadanie matematyczne

Poszczególne kafelki zastąpić odpowiednimi cyframi w ten sposób, aby powstały prawidłowo wykonane działania arytmetyczne. Jedynakowym kafelkom odpowiadają jednakowe cyfry.



Homonim

Nad modrą rzeczką koło gajku Grześ stoi obok Aliny. Ona ma usta jak te ----- A on ----- w koszyku.

Kalambur

Wąwóz, upartego zwierza litera, nad Sanem się rozpościera.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 30/917

Poziomo: kupon, cytra, tytoń, targ, skłon, gaska, kaszak, zakręt, dudek, kapitał, ukulele, upiór, landrat, apaszka, podwika, girlsa, tarant, skrętek, bonanza, rajtrok, nisza, sarkoma, tarczyk, kółko, niecka, buława, harem, plaża, łoża, ciąg, makak, obuch.

Pionowo: wyka, kosz, pułk, nandu, eugle, tusz, atak, orle, kantar, Kaluga, kąkol, szpon, rzecz, trema, dluto, dziewięcisz, kurak, awizo, dalia, apasz, patka, skręt, konto, kanak, Erato, basen, Narie, nioska, jarmuż, różga, kukła, ósmak, kopno, idol, cham, arak, Baku, lach, wiąz.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Dębicy. Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Jamrozik z Dubiecka, Eugenia Szabatowska z Sanoka oraz Bogusław Sęk z Jarosławia.



WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO dla: Joanny, Franciszki, Piusa i Fidelisa (w środę); Cezarego, Tymoteusza i Marii (w czwartek); Apolinarego, Filipa, Róży i Wiktora (w piątek); Jerzego, Bartosza i Bartłomieja (w sobotę); Ludwika, Luisa, Lucyli i Patrycji (w niedzielę); Marii, Zofiry i Wiktora (w poniedziałek); Józefa Kalasantego, Moniki i Cezarego (we wtorek); Augustyna i Patrycji (w środę).



Rys. E. KMIECIK

Jerzy Leszczyński

Eraszki

GDYBY KOBIETA ZMIENNA BYŁA PRZESTALA...

Fakt ten na pewno byłby uznany za jeszcze jeden dowód jej zmiany.

ŚWIĄTECZNE PORZĄDKI

Byłoby dopiero święto, Gdyby śmiejących sprzątnięto.

JAJKO MĄDRZEJSZE OD KURY

Takie jajko, które potrafi znieść kurę.

FUNKCJA LISTKA

Listek spełnia u porządnej funkcję odzieży ochronnej.

ENTUZJASTA

— Miód w ustach czuje! — gdy mu do ust wpadnie pszczoła.

DOBRA RADA

Nie radzę z dwojga złego wybierać zła lepszego.

ZGODA

Mogą żyć w zgodzie mąż i żona, gdy z innej pary on i ona.